

INFORMATOR POLSKI

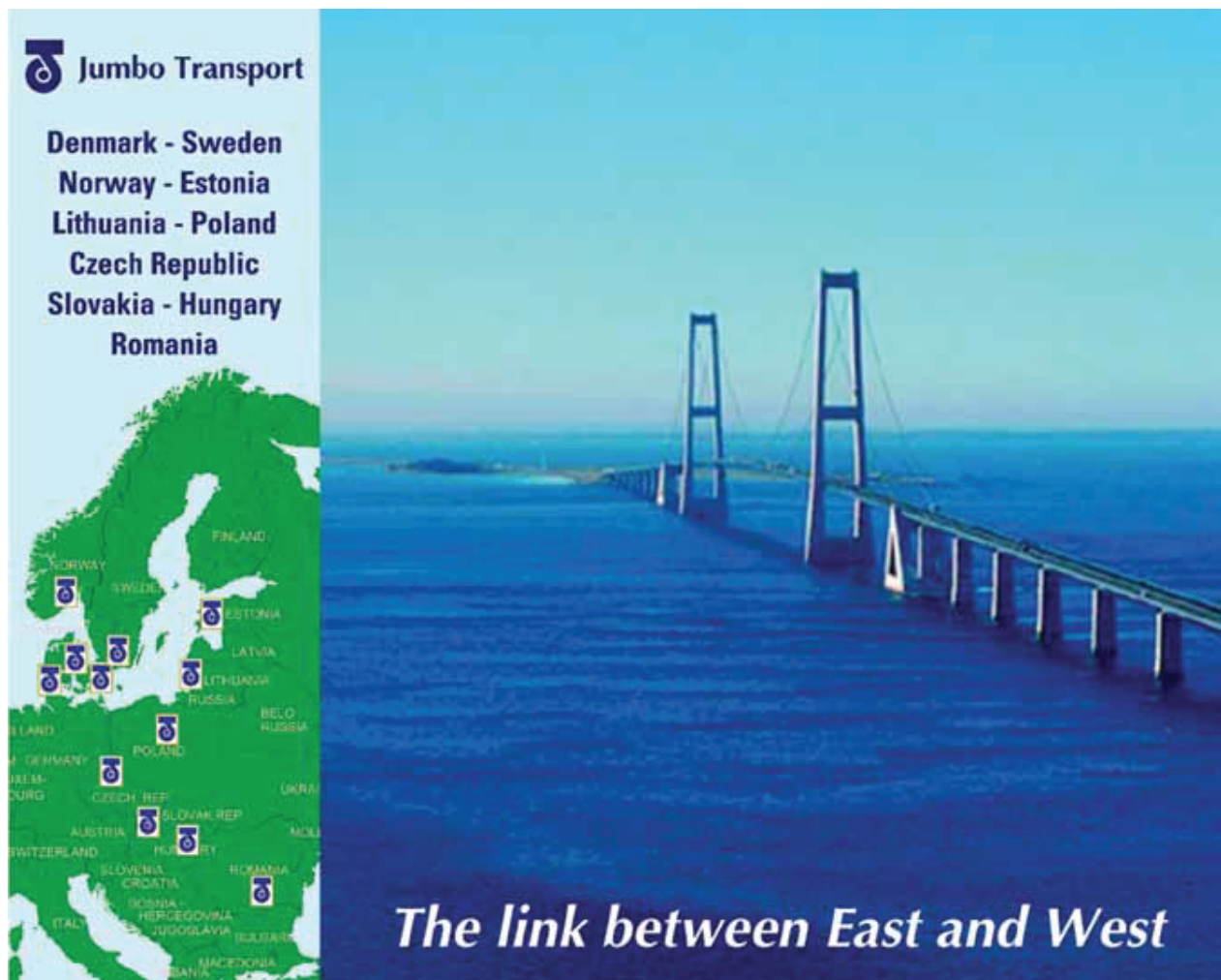


WIOSNA '2019

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: + 45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: + 48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



Na okładce: Wybory

INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Federacja "Polonia"
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Ellemosevej 14, 4960 Holeby
Tel.: +45 61 86 33 31
E-mail: roman@smigielski.dk
Redaktor naczelny: Roman Śmigielski

Kolegium redakcyjne:
Torsten Elsvor
Dominika Piłkuła
Maria Małaśnicka Miedzianogóra
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigielski
Skład i łamanie: www.iamdesigner.eu

Fotoskład druk: **Dom Wydawniczy ELIPSA**



Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.

Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adyustacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

**Przedsięwzięcie jest współfinansowane
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania
opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią Polakami
za granicą.**



Cena: 25 koron



Ambasador Danii w Polsce odwiedził Muzeum Izba Polska w Taagerup



27. finał WOŚP w Kopenhadze



Wystawa „Człowiek za burzą. Łodzianie 50 lat po Marcu”

Czerwiec 1989 | 3

Ziemowit Karłowicz

Inna działalność kopenhaskiego komitetu

„Sto Solidarność” | 6

Roman Śmigielski

Japońska Solidarność część 2 | 8

Yoshiho Umeda

Gorący maraton wyborczy nad zinnemi wodami | 11

Polska jest niedostrzeganym bliskim rynkiem | 12

Peter G. H. Madsen

DI*: Polska ma potencjał na znacznie więcej | 14

Ambasador Danii w Polsce na spotkaniu

inspiracyjnym w Muzeum Izba Polska | 15

Danmarks ambassadør i Polen til inspirationsmøde

i Polakkasernen | 16

Stanisław Moniuszko – twórca polskiej opery

narodowej | 17

Eva Maria Jensen

Stan Graniczny | 19

Dwa jubileusze | 22

„Morten z Grunwaldu” | 24

Adam be

Dannebrog | 26

„W domeczku i w domu” | 27

27. finał WOŚP w Kopenhadze (sztab 5190 Greve)

| 28

„Człowiek za burtą. Łodzianie 50 lat po Marcu” | 30

Najważniejsze jest życie... | 32

Gustaw Herling-Grudziński | 34

Naszym głównym zadaniem jest uczenie

patriotyzmu młodego pokolenia | 36

Leszek Wątróbski

Gwiazdy Biznesu 2018 w Polsce | 41

Diabeł u króla Chrystiana i wafel-SS w zagajniku...

| 42

Adam be

Jeszcze jedno morderstwo w Operze - Turandot

Pucciniego w Kopenhadze | 43

Eva Maria Jensen

Typisch polnisch, czyli a to Polska właśnie | 45

Krystyna Koziewicz

BØRNETESTAMENTE Testament opieki nad

dzieckiem w przypadku śmierci rodziców | 47

Dominika Prokop

Przepadł z Krotosem | 49,

Zupa krem z pietruszki | 50,

Zakopane - zimowa stolica Polski | 51

Ewa Michałowska - Walkiewicz

Niezbędne formalności | 52

Roman Śmigielski

Troki | 55

Leszek Wątróbski

Drodzy Czytelnicy!

W pierwszym tegorocznym numerze „Informatora Polskiego” przypominamy, że 30 lat temu, 4 czerwca 1989, odbyły się wybory, które doprowadziły do upadku komunizmu. Rok 2019 jest też rokiem wyborczym. Zarówno w Danii jak i w Polsce odbędą się wybory do parlamentu europejskiego jak i do parlamentów krajowych: Folketingu i Sejmu - pisze o tym „zgorzkniały pustelnik z wyspy Amager”. Udostępniamy drugą część tekstu Yoshiho Umedy o japońskiej solidarności z Polską w latach 80-tych. W ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości piszemy o sytuacji w Polsce na wiosnę 1919 r. O twórcy polskiej opery narodowej Stanisławie Moniuszce, w 200. rocznicę urodzin wielkiego kompozytora, pisze Eva Maria Jensen. Wspominamy też, że sto lat temu urodzili się Marek Edelman i Gustaw Herling Grudziński. O Estonii estońskiej mówi - w wywiadzie Leszka Wątróbskiego - prezes Związku Polaków w Estonii p. Halina Krystyna Kiszcz. W tym numerze dokumentujemy fotograficznie następujące imprezy: spektakl teatralny pt. „W domeczku i w domu”, 27 finał WOŚP w Kopenhadze oraz wystawę „Człowiek za burtą. Łodzianie 50 lat po Marcu”. Roman Śmigielski informuje jakie niezbędne formalności należy załatwić przyjeżdżając do pracy w Danii. Adwokat Dominika Prokop pisze o testamencie opieki nad dzieckiem w przypadku śmierci rodziców. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Krystyny Koziewicz, Tadeusza Krotosa, Ewy Marii Jensen, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz i Leszka Wątróbskiego.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie **160** koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310 4310391433

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

Redakcja „Informatora Polskiego” życzy Czytelnikom
zdrowych i spokojnych Świąt Wielkiej Nocy!

GOD PÅSKE!

CZERWIEC 1989



**W SAMO POŁUDNIE
4 CZERWCA 1989**

Kampania wyborcza Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”

Do kampanii wyborczej zarówno Komitet Obywatelski, jak i władze PRL podeszły bardzo poważnie. Strategia opozycji była bardzo dokładnie przemyślana. Polegano głównie na działaczach związkowych oraz inteligencji katolickiej w terenie. Zakładali oni regionalne oddziały Komitetów

Obywatelskich, starając się utworzyć oddolny, społeczny ruch popierający „Solidarność”.

Jako sposób prezentacji kandydatów wybrano pokazanie „Solidarność” jako jednolitego, zorganizowanego bloku. Starano się tłumić wszelkie spory w łonie KO, łagodzić tarcia personalne i ideowe. Najważniejszym pomysłem propagandowym było stworzenie „drużyny Wałęsy”. Polegało to na

prezentowaniu na plakatach wyborczych fotografii startującego kandydata z Lechem Wałęsą. Była to doskonała metoda promowania działacza „Solidarności” - wizerunek bardzo popularnego przewodniczącego NSZZ dodawał wiarygodności, często mało znanym startującym. **Komitet Obywatelski wyznaczył dokładnie tyłu kandydatów, ile było miejsc**, aby uniknąć podzielenia elektoratu - dało to „Solidarności” znaczną przewagę nad podzieloną koalicją PZPR.

Kampania wyborcza miała być skierowana na maksymalne zbliżenie do obywateli. W zebraniach i spotkaniach wyborczych uczestniczyli aktorzy i artyści, poza informacją i agitacją oferując wyborcom rozrywkę. Przygotowywano specjalne „ściągę”, mające wskazać jak głosować (duża część obywateli PRL przyzwyczajona była do mechanicznego wrzucania kartki do urny). Promocja kandydatów za pomocą plakatów i ulotek dopełniała obrazu kampanii.

Jedyną słabością kampanii KO „S” było **ograniczenie dostępu do środków masowego przekazu**. Opozycja miała prawo do jednej godzinnej audycji w radiu i jednej półgodzinnej w telewizji. Pierwszy raz doszło do emisji 9 maja - programy były jednak cenzurowane lub zawieszano ich emisję. Paradoksalnie, szkodziło to bardziej reputacji koalicji PZPR niż „Solidarności”.

O wiele lepiej wyglądała prasa opozycji. Wznowiono wydawanie „Tygodnika Solidarność”, uzyskano też poparcie redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Ósmego maja ukazał się pierwszy numer „Gazety Wyborczej”, która odegrała ogromną rolę dla propagandy opozycyjnej. Lech Wałęsa mianował redaktorem naczelnym Adama Michnika, który w niezwykłym tempie **rozbudował pismo do roli najsilniejszego dziennika na krajowym rynku**. Udało się w ten sposób przełamać monopol informacyjny PZPR, a z czasem zepchnąć ją do defensywy.

Poza KO „S” w wyborach **wystartowało kilka mniejszych partii opozycyjnych**, jak „Solidarność Walcząca”, UPR, PPS- RD czy KPN. Ponieważ nie uczestniczyły one w obradach Okrągłego Stołu, nie otrzymały dostępu do mediów. Spowodowało to marginalizację tych partii i spadek ich znaczenia.

Kampania wyborcza partii

Kampania wyborcza koalicji PZPR, ZSL, SD i PAX-u była, mimo większej siły, słabiej zorganizowana. Koalicjanci nie mogli dojść do zgody, w kwestii

wystawianych kandydatów - **doszło do podziału i tak niewielkiego elektoratu**. Dochodziło także do licznych, nierzadko bardzo ostrych konfliktów personalnych - niektóre osoby usuwano z PZPR, by nie mogły startować z list partii. Kampania wyborcza większości osób była prowadzona bez energii, wielu kandydatów wychodziło z założenia, że i tak zwyciężą, więc wysiłek jest zbędny. **Powielano wzorce z wyborów PRL-u** - organizowano niezbyt interesujące spotkania, na których prelegenci czytali programy z kartek, ignorowano pytania z sali, nie próbowano nawiązać kontaktu z wyborcami. Oczywiście akcje takie miały bardzo niewielką popularność - na jednym z nich, w województwie radomskim, na spotkanie z 5 kandydatami koalicji PZPR stawiło się jedynie 7 osób. **Wyjątkami były kampanie Aleksandra Kwaśniewskiego i Mieczysława Wilczka, prowadzone w zachodnim stylu, dynamiczne i efektowne**.

Problemy koalicji pogłębiała dodatkowo mylna strategia kampanii, stawiająca na indywidualności (w opozycji do skonsolidowanej „drużyny Wałęsy”). Prezentacja każdego kandydata z osobna sprawiała, że wydawali się oni podzieleni, co dodatkowo zniechęcało elektorat.

PZPR, wciąż dysponując Służbą Bezpieczeństwa, dopuszczała się dodatkowo „brudnych” chwytów. Zrywano plakaty, usiłowano zastraszyć kandydatów opozycji. **Usiłowano dezinformować społeczeństwo za pomocą oszczerczych plakatów, które fałszywie przypisywano KO „Solidarność”**.

Główny specjalista koalicji PZPR do spraw kampanii wyborczej, Janusz Reykowski, zalecił zintensyfikowanie propagandy w ostatnim tygodniu przed wyborami. To rozwiązanie, zapożyczony z Zachodu, było bardzo skuteczne w państwach demokratycznych - ale w 1989 roku ludzie przede wszystkim szukali innej niż PZPR partii, na którą mogliby głosować. Początek kampanii, kiedy „Solidarność” ujawniła się i zaistniała w świadomości społeczeństwa, jednoznacznie doprowadził do zwycięstwa kandydatów Komitetu Obywatelskiego.

Przebieg i wyniki wyborów czerwcowych

Tuż przed wyborami nastroje wśród opozycji były niezbyt dobre. Odcięci od badań opinii publicznej członkowie Komitetu Obywatelskiego przewidywali, że uda im się zdobyć kilka mandatów, ale liczyli się też z możliwością całkowitej porażki. Z kolei koalicjanci PZPR byli pewni zwycięstwa „ponieważ dotąd zawsze wygrywali” i **ignorowali alarmujące doniesienia o nastrojach społeczeństwa**.

Wczesnym rankiem w niedzielę 4 czerwca 1989 roku otworzono lokale wyborcze. Frekwencję wyborczą oceniono na niezbyt wysoką - **nie głosowało ponad 10 milionów Polaków z 27 milionów uprawnionych do głosowania**. Było to wynikiem postępującej apatii społeczeństwa, które nie wierzyło, że wybory mogą coś zmienić. W całym kraju nastroje były spokojne, nie doszło do żadnych rozruchów.

Pierwsze wyniki zelektryzowały opozycję i PZPR. Wszystko wskazywało, że Komitet Obywatelski „Solidarność” odniósł niebywałe, miażdżące zwycięstwo. **Ze 161 miejsc w Sejmie dostępnych w wolnych wyborach, w pierwszej turze opozycja zdobyła 160**, a pozostały kandydat przeszedł do drugiej tury. **Ze 100 miejsc w Senacie w pierwszej turze kandydaci „Solidarność” obsadzili 92**, o pozostałych mandatach również miała rozstrzygnąć druga tura. Z kolei partyjni kandydaci, zajmujący 65 proc. miejsc zagwarantowanych Okrągłym Stołem nie otrzymali więcej niż kilka procent głosów (z wyjątkiem trzech, nieformalnie popartych przez „Solidarność”) i o swoje mandaty musieli walczyć w drugiej turze. Klęskę poniosła lista krajowa, z której tylko 2 na 35 startujących uzyskało więcej, niż wymagane 50 proc. głosów (a i to prawdopodobnie dzięki nieuważnemu skreślaniu przez wyborców - ich nazwiska znajdowały się na samym końcu kart do głosowania).

Klęska koalicji PZPR była całkowita - na kandydatów KO „S” głosowano w wojsku, w milicji, nawet w okręgach wyborczych obsadzonych przez partyjną nomenklaturę.

Reakcje PZPR i opozycji

Dla władzy wynik wyborów był szokiem. Okazało się, że elita PZPR nie może liczyć na lojalność nie tylko społeczeństwa, ale też swoich własnych podwładnych. Bojąc się wybuchu antykomunistycznych nastrojów wśród społeczeństwa, **władze zdecydowały się na zastraszenie decydentów opozycji**. Komitetowi Obywatelskiemu zagrozo-

no unieważnieniem wyborów, reakcją „betonu” partyjnego, nawet interwencją ZSRR, jeśli nie będzie przestrzegać okrągłostołowych ustaleń. Wszystko to było desperackim, ale sprytnym blefem - **erozja partii była bardzo zaawansowana, zaś z Moskwy nie dochodziły żadne groźne sygnały**.

Przywódcy „Solidarność” byli jednak bardzo zaskoczeni, a nawet przestraszeni własnym sukcesem. Przywykli do polityki gabinetowej, na równi z władzami bali się rozruchów społecznych. Nie mieli też precyzyjnych informacji o nastrojach w kraju, nie mówiąc już o polityce zagranicznej. **Obie strony zgodziły się więc na zmianę ordynacji w czasie wyborów** (co nie było zgodne z prawem), by umożliwić wybór działaczy PZPR. **Spowodowało to utratę zaufania do Komitetu Obywatelskiego przez część wyborców, pragnących szybkich zmian**.

W drugiej turze wyborów, która odbyła się 18 czerwca, „Solidarność” zdobyła ostatni, brakujący mandat poselski, dzięki czemu osiągnęła 100 proc. możliwych do obsadzenia miejsc w sejmie kontraktowym. Z ośmiu miejsc w senacie, opozycja zdobyła siedem. Jedyne miejsce w senacie, który nie przypadł „Solidarność” zajął Henryk Stokłosa, kandydat niezależny, powiązany z władzami (warto zauważyć, że jego konkurent z KO, Piotr Baumgart, był jedynym startującym, który nie promował się zdjęciem z Lechem Wałęsą).

Frekwencja drugiej tury wyborów wyniosła zaledwie 25 proc. - **wobec wejścia do Sejmu niemal wszystkich kandydatów „Solidarność” w pierwszym głosowaniu, wyborcy stracili zainteresowanie walką partyjnych kandydatów**. Było to kolejne upokorzenie dla koalicji PZPR, której członkowie zdali sobie sprawę, że mają przeciw sobie ogromną większość społeczeństwa.

Opracował Ziemowit Karłowicz

INNA DZIAŁALNOŚĆ KOPENHASKIEGO KOMITETU „STØT SOLIDARNOŚĆ”



Roman Śmigieński w biurze komitetu przy ulicy H.C. Ørstedsvvej 50 B, Frederiksberg

Komitet posiadał własne biuro informacyjne (sklepik o powierzchni 22 m² przy ulicy H.C. Ørstedsvvej 50 B, Frederiksberg). Biuro otwarte było prawie codziennie w godzinach od 14.00 do 18.00, a w soboty od 10.00 do 14.00. Tutaj zgłaszali się wszyscy zainteresowani po informacje i materiały o Polsce, tu przynoszono pieniądze zebrane wśród pracowników zakładów pracy (często osoby zbierające pieniądze prosiły o anonimowość, gdyż obawiały się szykan ze strony komunistycznych związków zawodowych), tu odbywały się wystawy, tutaj wreszcie redagowano i drukowano czasopismo „Polen Nyt”.

Znane już z lat siedemdziesiątych stoisko informacyjne na kopenhaskim deptaku zostało utrzymane przez całe lata osiemdziesiąte. Poza „weteranami”

z Komitetu Rozpowszechniania Polskiej Literatury Emigracyjnej stoisko to prowadzili Andrzej Żak, Andrzej Lapeta, Jarosław Szkaradek i Leszek Kornacki. Corocznie, 1 maja, stanowisko to przenoszono do Fælledparken, gdzie odbywały się centralne uroczystości związane z tym świętem. W połowie 1982 r. duńskie komitety poparcia „Solidarności” zorganizowały kampanie adopcji polskich więźniów politycznych przez ogniwa duńskich związków zawodowych. Głównym celem kampanii było doprowadzenie do zwolnienia adoptowanego więźnia poprzez listy i protesty do władz polskich. Więzień i jego rodzina otrzymywali listy i paczki od adoptujących. Komitet „Støt Solidarność” doprowadził do adopcji 10 więźniów, aresztowanych za działalność

związkową. Z ramienia komitetu akcję tę koordynowali Kirsten Faber i Roman Śmigiełski.

Komitet współpracował też z działającą na Jutlandii organizacją „Polske Fadderskaber” (Tove Math), która koordynowała kontakty międzyludzkie między polskimi i duńskimi rodzinami. Wiele z tych kontaktów utrzymywanych jest do dzisiaj. Poza demonstracjami solidarnościowymi (w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, zarejestrowania „Solidarności” czy wprowadzenia stanu wojennego) komitet brał czynny udział w demonstracjach (głównie przed ambasadą ZSRR) organizowanych przez emigrantów z krajów bałtyckich, Ukrainy, Afganistanu i Czechosłowacji.

Komitet zorganizował też głódówkę polskich marynarzy, którzy otrzymali azyl polityczny w Danii i w ten sposób chcieli zmusić władze polskie do wypuszczenia ich rodzin. Inną formą działalności były prelekcje, wykłady i odczyty w szkołach, na uniwersytetach i w oddziałach związków zawodowych. Zajmowali się tym głównie Wiktor Druker (np. wykłady dla nauczycieli gimnazjalnych czy w Europejskiej Szkole Ludowej) i Roman Śmigiełski (np. wykłady na Islandii na zaproszenie Stowarzyszenia Współpracy Atlantyckiej). Poza wykładami organizowano też pokazy filmowe. W początkowym okresie pokazywano film „Robotnicy 80”, a później duński film dokumentalny „Solidarność - nadzieja z Gdańska”.

Z inicjatywy komitetu Zjazd największego duńskiego związku zawodowego HK (pracowników handlu i biur) w 1989 r. przyjął rezolucję popierającą „Solidarność”. Jedną z mniej udanych akcji było zorganizowanie w Danii, wspólnie ze związkami zawodowymi, specjalnych kursów mężów zaufania dla aktywistów ze szczecińskiej „Solidarności”. Okazało się jednak, że tylko jednemu w wytypowanych działaczy udało się przyjechać do Danii. Dzięki zapewnieniu przez komitet tłumaczy osoba ta mogła uczestniczyć w zwyczajnym kursie mężów zaufania skierowanym do Duńczyków.

W maju 1987 r., w ramach wspólnej akcji, 13 organizacji z całego świata, komitet wysłał telegram do Michaiła Gorbaczowa domagając się całkowitego wyjaśnienia losu 14.741 polskich jeńców wojennych oraz ujawnienia nazwisk osób odpowiedzialnych za zbrodnie katyńskie.

Ostatnią akcją komitetu była organizacja kampanii wyborczej w maju i w czerwcu 1989 r. Polaków w Danii nie trzeba było przekonywać, żeby głosowali

na kandydatów z listy opozycyjno-solidarnościowej. Zadaniem akcji było przede wszystkim wyjaśnianie techniki wyborów i przekonywanie do udania się na wybory do siedziby ambasady PRL w dniu 4 czerwca. W komisji wyborczej zasiadały dwie członkinie komitetu: Małgorzata Wrotniak i Elżbieta Daugaard. Ostatnia akcja komitetu zakończyła się pełnym sukcesem, gdyż kandydaci „Solidarności” otrzymali w Kopenhadze ponad 70% głosów.

Roman Śmigiełski

(Fragment książki Romana Śmigiełskiego pt. Kopenhaski komitet „Støt Solidarność”,

Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2019)



JAPOŃSKA SOLIDARNOŚĆ CZEŚĆ 2



Yoshiho Umeda

Rząd Japonii od początku wprowadzenia stanu wojennego w Polsce solidaryzował się z polityką USA, a Premier Zenko Suzuki, w swoim wystąpieniu telewizyjnym organizowanym przez USIA (Informacyjna Agencja Stanów Zjednoczonych) bardzo ostro zaatakował kurs polityki generała Jaruzelskiego. Również Minister Spraw Zagranicznych, Shintaro Abe (były dziennikarz), podczas oficjalnej wizyty w Polsce w 1985 roku był bardziej skłonny pokazać siebie jako zwolennika „Solidarności i według relacji jednego z pracowników japońskiego MSZ, bardzo ostro odnosił się wobec stanu wojennego oraz wobec represjonowania działaczy „Solidarności.

Z japońskich wydarzeń z początku okresu stanu wojennego należy wymienić dramatyczną ucieczkę Ambasadora PRL Zdzisława Rurarza z rodziną z gmachu Ambasady PRL do Ambasady USA, oraz przyjęcie przez Japonię polskich marynarzy statku „Phenyang na prawach uchodźców.

W maju 1981 roku podczas pobytu delegacji Solidarności w Japonii, Ambasador Rurarz wydał na jej cześć przyjęcie, które było wydarzeniem bez precedensu. Wiele osób ze świata politycznego, kulturalnego, gospodarczego, masmedia, czyli w zasadzie cały establishment Japoński, utworzył nieskończenie długą kolejkę przed Ambasadą PRL-u, by się dostać do środka i choć na moment ucisnąć dłoń sławnego Przewodniczącego Lecha Wałęsy. Obawiano się najpierw, czy poczęstunki dla

gości będą wystarczające, a potem, czy konstrukcja Ambasady wytrzyma natłok tyłu gości.

Ambasador Rurarz na pewno miał jeszcze inne obawy, mimo to jednak, odważnie przyjął rolę gospodarza terytorium polskiego na wyspach japońskich i prawdopodobnie w konsekwencji takiej postawy, po wprowadzeniu Stanu Wojennego musiał zdecydować się na azyl w USA.

W latach następnych, z iście japońskim samozaparciem, wydawany był miesięcznik, „Biuletyn Polski (do lipca 1991r - 102 numery), działało „Koło pomocy (które do 90 roku zorganizowało tzw. akcję jedno-kilogramowych paczek), związkowcy konsekwentnie wspierali moralnie i materialnie NSZZ Solidarność poprzez Brukselę, tj. albo przez MKWZZ, albo przez Biuro Koordynacyjne NSZZ Solidarność za granicą.

Dla japońskich związkowców znamieną rzeczą był fakt, że sprawa „Solidarności stała się spoiwem dotychczas walczących między sobą central związkowych. Szczególnie wśród pracowników sekretariatów oraz u władz central związkowych pojawiła się świadomość, że nie mają już sensu walki ideologiczne pomiędzy związkami i boje o sztandar.

Legenda „Solidarności odegrała zasadniczą rolę w procesie zjednoczeniowym Central Związków Zawodowych i w powstaniu w Japonii „Rengo tak wypowiedział się kilka lat temu podczas spotka-



od lewej: Yoshiho Umeda, Aleksander Zając, Roman Śmigielski - Zielona Góra, wrzesień 2009 r.

nia z Przewodniczącym Marianem Krzaklewskim, ówczesny przewodniczący Rengo, Akira Yamagishi.

Na tle tak pozytywnego obrazu „duchowej jedności środowisk pracowniczych obu narodów, pewnym zgrzytem w 1987 roku stała się wizyta w Japonii na oficjalne zaproszenie Rządu japońskiego przewodniczącego Rady Państwa, generała W. Jaruzelskiego. Doszło do niej pomimo delikatnie wyrażanej dezaprobaty ze strony central związkowych oraz dosyć ostentacyjnych gestów Rządu Stanów Zjednoczonych.

Wówczas już nie było spektakularnych wieców i protestów związkowców. Zbliżał się szybkimi krokami czas okrągłego stołu, a potem dzień 4 -go czerwca 1989 roku.

Na koniec pozwolę sobie uczynić pewną dygresję na temat stosunków polsko - japońskich w omawianym okresie.

Po pierwsze, od samego początku powstania Niezależnych Związków Zawodowych w Polsce, klasa związkowa w Japonii, z niespotykanym dotychczas zapałem próbowała zrozumieć fenomen

„Solidarności, a później pomóc jej w okresie największej próby, przy czym czyniono to przekraczając próg programowych różnic polityczno-ideologicznych poszczególnych central.

Osobiste zaangażowanie ich Przewodniczących oraz Generalnych Sekretarzy dla spraw „Solidarności można określić jako modelowe w dziejach solidarnościowych akcji między związkowych.

Wydaje się, że należy się szczególny hołd właśnie przewodniczącym Motofumi Makieda z SOHYO, Tadanobu Usami z DOMEI, Toshifumi Tateyama z CHURITSU-ROREN, i Nobuto Mito z SHIN-SANBETSU oraz sekretarzom generalnym Mitsuo Tomizuka z SOHYO, Ryoichi Tanaka z DOMEI, czy innym dostojnym działaczom związków branżowych, jak wspomniany wyżej, późniejszy przewodniczący „RENGO, Akira Yamagishi, a wówczas jeszcze przewodniczący pracowników telekomunikacji japońskiej.

Również wielu sekretarzy działów międzynarodowych central związkowych głęboko było zaangażowanych sprawą „Solidarności. To oni byli zobowiązani przez swoje władze aktualizować wiadomości

na temat sytuacji związków w Polsce. I również oni pilnowali sprawy „Solidarności” na forum MOPU czy na związkowych zjazdach międzynarodowych w ten sposób, że każda z wypowiedzi ich przedstawicieli była zgodna z linią prosolidarnościową.

Przy Biurze Łącznika Sekretariatu MOPU w Tokyo wciąż istnieje niewielkie zgromadzenie o nazwie ALPS (All Japan Labour Union Professionals Society) zrzeszające pracowników międzynarodowych działów poszczególnych Central związkowych, pracowników instytucji, takich jak Japońskie Centrum Produktowności, oraz dziennikarzy gazet zajmujących się międzynarodowymi ruchami związkowymi.

Comiesięczne spotkania miały charakter nie tylko studyjny, lecz również strategiczny. Na przykład afiliacja niektórych japońskich struktur związkowych do MKWZZ mogła trwać o wiele dłużej, jeżeliby nie było wysiłków koordynacyjnych ze strony pracowników Central Związkowych zrzeszonych w ALPS.

Po drugie, należy w pełni docenić tytaniczną pracę organizacji działających na rzecz poszkodowanych w okresie stanu wojennego w Polsce, takich jak Centrum Informacji Polskiej wydające „Biuletyn, czy „Koło Pomocy które po pewnym czasie zmieniło nazwę na „Koło Pomocy Polakom im. brata Zenona Żebrowskiego.

Wysokość nakładu „Biuletynu w pierwszych latach osiągnęła ok. 5000 egzemplarzy, później zaś, w miarę upływu czasu i zaniku zainteresowań sprawami Polskimi do 500 egz. miesięcznie. W 102 numerach tego periodyku można znaleźć w zasadzie całą wiedzę dostępną wówczas na temat sytuacji w Polsce oraz jej aspekt międzynarodowy. Jest to więc obecnie cenne kompendium wiedzy z tego okresu.

„Koło natomiast rozliczyło się z 35 milionów jenów (ok. 300 tys. USD), jako z sumy bilansowej Koła w chwili zamknięcia jego działalności w 1990r. Później kontynuowana była tzw. akcja jedno-kilowych paczek.

Nie można zapomnieć o zaangażowaniu się w solidarną pomoc wybitnych naukowców japońskich reprezentujących różne nurty światopoglądowe. Wielu znanych profesorów hołdujących do tamtego czasu jedynie marksistowskiemu ujęciu socjologii, politologii, czy ekonomii, odważnie zmienili swoje przekonania i stali się nagle żarliwymi oponentami marksizmu, co w niektórych wypadkach spowodowało wręcz gwałt na tych

profesorach ze strony lewackich działaczy studenckich. Solidarność, przynajmniej w Japonii, okazała się spoiwem różnych, nawet skrajnych orientacji naukowych. Tylko po spotkaniach studyjnych na temat sytuacji w Polsce, można było zobaczyć scenę, gdzie znani z bezkompromisowych postaw naukowcy, jak lewicowy politolog prof. Ryo Maeno, pravicowo-nacjonalistyczny prawnik międzynarodowy prof. Kazuo Sato oraz filozof egzystencjalista i badacz Jaspersa, prof. Mitsuro Muto, siedzących razem w małej knajpce i dyskutujących przy kieliszku sake, posługujących się zupełnie dla laików niezrozumiałymi kategoriami abstrakcyjnymi. Przy tym odbywały się te rozmowy dosyć często i zawsze w atmosferze przyjaźni, zrozumienia i uszanowania stanowisk przeciwników.

Solidarność dużo zawdzięcza japońskim Związkom Zawodowych, zarówno w sensie moralnym jak i materialnym. Japońskie organizacje związkowe były drugim lub trzecim donatorem na świecie do funduszu „Solidarności Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych.

Jednocześnie Solidarność dała japońskim związkowcom coś, czego w liczbach nie można wyrazić. Wskazała im bowiem drogę do zjednoczenia się. Swój zachwyty ruchem „Solidarności” lat 80-tych wyrazili w nazwie „RENGO (Konfederacja), jaką nadali nowej zjednoczonej centrali. Znalazł się w tej nazwie jeden człon słowa RENTAI, czyli Solidarność. Solidarność pozwoliła odejść japońskiemu środowiskom naukowym i opiniotwórczym od bezkrytycznej aprobaty wszystkiego, co łączy się z marksizmem, komunizmem i naukowym socjalizmem.

Sędziwy przewodniczący najmniejszej wówczas Centrali związkowej SHIN-SANBETSU, pan Nobuto Mito, który całe życie walczył o niezależność związkową od jakichkolwiek wpływów politycznych, płacąc za to goryczą odchodzenia wielu struktur oraz własnym zdrowiem, napisał na łamach „Biuletynu” artykuł oddający hołd tym, którzy walczą o Samorządne i Niezależne Związki Zawodowe w Polsce w warunkach podziemnych. Pieczętując swoim autorytetem autentyczności i czystości ruchu Solidarność, Mito kończy ten krutki artykuł słowami: Chwała im za to wszystko, czego dotychczas dokonali, Chwała im za to, że jeszcze raz mogliśmy uwierzyć w istnienie autentycznych i czystych ruchów związkowych...

Yoshiho Umeda



GORĄCY MARATON WYBORCZY NAD ZIMNEMI WODAMI

A zatem znowu po obu brzegach „Morza Wschodniego” (i tu u nas, i tam u nas), równoległe wybory. Rodakowi w Danii przyjdzie więc śledzić aż czterokrotne zmagania nad urną. Wprawdzie do tych „unijnych” uwagę przywiązują głównie sami kandydaci, którzy radzi by sobie trochę pogadać, i to naprawdę tylko trochę, jako że na brukselskich parkietach gadulstwa nie tolerują, no i oczywiście solidnie podreperować rodzinne finanse.

Natomiast zupełnie inaczej ma się sprawa z okresową zmianą składu Sejmu i Folketingu. Tu niejedynym będzie zaciskał kciuki, albo pięści, bowiem określone, a ostatnio coraz prawdopodobniejsze wyniki głosowania, mogą naprawdę „zmienić oblicze tej ziemi” i to w takim stopniu, że Rok Pański numer 2019 będziemy pisać, co najmniej, tłustym drukiem i wspominać przez długie lata, a w każdym razie przez ruski miesiąc! Wystarczy przecież tylko, by w przeddzień głosowania w dorzeczu Wisły zabrzmiało znowu donośnie: „Boicie się Czarnego Luda?” - by dobra zmiana stała się zmianą trwałą i by solidny spokój zagościł między Tatrami i Bałtykiem. Sądy będą sędzić jak należy, Eurokraci z Brukseli dowiedzą się, gdzie ich miejsce, skończy się lekceważenie katastrof komunikacyjnych, a każdy maluch bezbłędnie odpowie na pytanie, który Donald dobry, a który be!

A jeśli dla nas, przejmujących się wydarzeniami po obu stronach Bałtyku, takie dobre zmiany jawią się może jako zbyt radykalne, to popuśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie, jak tutejsze „Łabędzie Gniazdo” będzie wyglądało, gdyby potwierdziły się coraz liczniejsze prognozy i spełniły się gorące marzenia np. wcale licznej gromady duńskich dziennikarzy i publicystów oddanych ideom polityków Radykalnych Na Lewo, oraz ich jeszcze radykalniejszych sojuszników z niezatapialnej lewicy tradycyjnej.

Bo czyż można przez chwilę wątpić, że którakolwiek ze wspomnianych partyjek po zwycięskich wyborach odstąpi od swych, głoszonych od lat, świetlanych idei? By wymienić tylko te najważniejsze: zniesienie kontroli

granic, zaniechanie budowy ośrodków deportacyjnych i „okrutnych więzień na bezludnych wyspach” lub zerwanie z próbami odsyłania w domowe pielesze gości, którzy sobie tego nie życzą? Czy będą tolerować śpiewanie piosenek o ...złotowłosej, duńskiej dziewczynce? Czy zezwolą na używanie łacińskiego przymiotnika „czarny” nawet w rozważaniach naukowych. (By wspomnieć „dyscyplinarkę” w Copenhagen Business School). Ciekawe, czy walka z pomorem świń nie będzie wstrzymana, skoro jest to pomór „afrykański”.

No, ale przeciw takiej mowie nienawiści, jest na szczęście wypróbowana szwedzka szkoła nowomowy. Wystarczy odrobina ideologicznej czujności i gotowość do naśladowania braci zza Sundu, którzy sztukę tę opanowali do perfekcji. Wszak nie od dziś wiadomo, że w sąsiednim Malmö samochody podpalają mieszkańcy, na kobiety rzucają się przechodnie, nocne strzelaniny to sprawa członków..., a policja nie bardzo sobie radzi z młodziami.

Jeśli zatem tegoroczny wyborczy wielobój po obydwu stronach Bałtyku przyniesie zwycięstwo owym najzarliwszym z żarliwych, należy się obawiać, że nasze kraje zaczną od siebie odstawać w coraz szybszym tempie i nawet „modlitwy u granic” nic na to nie pomogą. Czy aby zatem nie grozi nam jakaś nowa wersja zimnej wojny, co może sprawić, że np. nowa wersja muru granicznego stanie się koniecznością. Może warto rozważyć jakiś wariant jutlandzkiej siatki na dziki. Gotowe wzory znajdziemy w Waszyngtonie i na granicy USA z Meksykiem.

A zatem trzymajmy kciuki, ale bez zaciskania pięści, i wzorem Duńczyków odwiedzajmy wyborcze lokale, byśmy ten poczwórny maraton pomyślnie przebiegli. By się czasem nie zdarzyło, że tkwiąc w beczynności ryzykujemy, iż nawet Syrenki z Warszawy i Kopenhagi będą się nas - leniuchów wstydzić!

Zgorzkniały pustelnik z wyspy Amager

POLSKA JEST NIEDOSTRZEGANYM BLISKIM RYNKIEM



Ambasador Danii w Polsce - Ole Egberg Mikkelsen



Prezes firmy BIC-Electric - Jens-Christian Møller

Duńskie firmy powinny zdecydowanie bardziej skupić się na Polsce, która oferuje zarówno wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą, jak i wielu zamożnych konsumentów, mówią zarówno prezes firmy jak i ambasador.

Pozyskanie dobrych pracowników nie było wcale trudne, gdy prezes firmy Jens-Christian Møller z BIC-Electric w 2004 r. rozpoczął działalność w Szczecinie.

– Kiedy przyjechałem do Polski, wciąż można było dostrzec reminiscencje z czasów *żelaznej kurtyny*. Wielu osób wciąż czuło, że żyje w zamknięciu. I dla wielu najlepszą pracą, jaką można sobie wyobrazić, była praca, która dawała możliwość podróżowania - z dala od Polski, do wielkiego świata. I właśnie to mogliśmy zaoferować, mówi Jens-Christian Møller, którego firma zajmuje się instalacją złożonych automatycznych systemów na całym świecie.

– Dla mojej firmy była to ogromna zaleta. Młodzi Polacy byli wygłodzeni w zupełnie inny sposób niż duńscy technicy. Byli gotowi pójść o krok dalej i podróżować 200 dni w roku. Duńskich inżynie-

rów i spawaczy elektrycznych nie mogliśmy do tego przekonać. Gdyby nie było Polski, nie było również **BIC-Electric**, mówi Jens-Christian Møller.

Ponadto polska siła robocza była tania. Na dodatek nawet mniej znana firma, taka jak BIC-Electric, nie miała trudności z wyrobieniem sobie silnej marki w Szczecinie, liczącym ponad 400.000 mieszkańców, piątym co do wielkości miastem Polski, pod względem liczby ludności.

– Nie nazywamy się Siemens, Danfoss czy Grundfos. Nazywamy się BIC-Electric. Mimo to udało nam się w Szczecinie stworzyć dobre imię, jako atrakcyjne miejsce pracy. Korzystnym tu jest powiedzenie, że jesteś Duńczykiem - mówi Jens-Christian Møller.

Postęp gospodarczy przyciąga Polaków z powrotem do domu

Dzisiaj firma BIC-Electric stała się międzynarodową firmą działającą w ponad 30 krajach i zatrudniającą ponad 200 pracowników. Rozwój BIC szedł w parze z gwałtownym rozwojem Polski, mówi Jens-Christian Møller.

– Polska już nie jest już krajem *dzikiego Zachodu*. Czasy, w których można uzyskać dobrych, kompetentnych i tanich pracowników po prostu poprzez wywieszkę „Poszukujemy”, całkowicie się skończyły. Teraz trzeba podjąć wysiłek. Nastąpiła zmiana światopoglądu, która również i nas dotknęła. Dziś musisz być w stanie zaoferować ekscytującą ścieżkę kariery i większy stopień korelacji pomiędzy życiem rodzinnym i zawodowym, mówi Jens-Christian Møller.

Rozwój widoczny jest również w kluczowych liczbach. Bezrobocie w Polsce ciągle spadało i spadało w parze ze stabilnym wzrostem gospodarczym, znacznie przekraczającym to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w Danii i reszcie Europy Zachodniej.

Teraz jest w Polsce tak dobrze, że część z setek tysięcy Polaków, którzy w latach 2000 ruszyli za granicę w poszukiwaniu szans i dochodów, teraz wraca do domu - gdyż Polska dzisiaj może zaoferować znacznie lepszy standard życia od tego, który mogą osiągnąć za granicą. I to nie tylko dlatego, że koszty utrzymania w Polsce są nadal znacznie niższe niż w Skandynawii i Europie Północnej, mówi Jens-Christian Møller.

Czy to koniec szans?

Czy szanse dla duńskich firm się już skończyły? Czy ich możliwości w Polsce to jakaś stara bajka? Wcale nie. W rzeczywistości sytuacja jest taka, że mimo wzrostu płac w wysokości do 10 procent rocznie, nadal istnieją duże ekonomiczne zalety umieszczenia produkcji w Polsce, mówi Jens-Christian Møller z BIC Electric.

– Zwykli pracownicy fabryczni są wciąż znacznie tańsi niż w Danii. Jednak pytanie brzmi, czy możesz ich znaleźć? Stopa bezrobocia w Polsce wynosi 3,7 procent w skali kraju - i gdyby nie było ogromnej imigracji Ukraińców, Polska miałaby jeszcze bardziej dotkliwy niedobór siły roboczej, mówi duński ambasador w Polsce, Ole Egberg Mikkelsen.

– Przeniesienie się do Polski jest nadal atrakcyjne. Ale w mniejszym stopniu wynika to z niskich płac, a coraz więcej z powodu dobrze wykształconej siły roboczej. Poziom wykształcenia wśród młodych Polaków jest teraz wyższy niż w Danii. Prawie wszyscy dziś mają wykształcenie zawodowe, średnie lub wyższe, a Polska skupiła się na kierunkach informatycznych i inżynierskich - mówi Ole Egberg Mikkelsen.

Według ambasadora kluczowym jest jednak wybór miejsca, w którym jest dostępna siła robocza. Pod tym względem istnieją duże różnice na tych 312.679 kilometrach kwadratowych, które zajmuje Polska. Jest to około siedem razy więcej niż zajmuje Dania.

– W większych miastach bezrobocie jest na najniższym poziomie, ale wciąż istnieją możliwości w mniejszych prowincjonalnych miastach, nieco dalej od centrów gospodarczych - mówi Ole Egberg Mikkelsen.

Drodzy Polacy, kupujcie duńskie produkty

Wraz z rozwojem rynku pracy i gospodarki, coraz więcej Polaków stało się konsumentami z dużą siłą nabywczą. I to jest coś, co mogą i powinny wykorzystać duńskie firmy - mówi ambasador.

– Polska jest niedostrzeganym bliskim rynkiem. Faktem jest jednak, że wielu tak naprawdę nie uważa Polski za bliski rynek, a powinno. Polska jest krajem silnie rozwijającym się, który jednocześnie jest położony blisko Danii - mówi Ole Egberg Mikkelsen. W ciągu ostatnich 12 miesięcy duńskie firmy wyeksportowały do Polski produkty o wartości 20,5 mld euro, a w 2016 r. duński eksport do Polski wynosił 18,4 mld euro. Jednak według ambasadora potencjał jest jeszcze większy.

– Nie osiągnęliśmy też pełnego potencjału w Niemczech. Jest jeszcze wiele do zrobienia. Ole Egberg Mikkelsen wskazuje między innymi, że niedobór siły roboczej zwiększa popyt na nowe technologie. Ponadto polski rząd mocno koncentruje się na sektorze energetycznym i na rozwoju sektora zdrowia. Poza tym wciąż inwestuje się dużo pieniędzy - między innymi z pomocą UE - w infrastrukturę.

Jens-Christian Møller z BIC-Electric zgadza się, że duńskie firmy nadal mają wiele możliwości w Polsce. Mówi, że przed laty uczestniczył w grupie VL (grupa szefów duńskich firm) razem z szefem sklepów Netto w Polsce. W grupie powszechną praktyką było, że w czwartki nie odbywały się żadne spotkania, ponieważ w każdy czwartek otwierano nowy sklep Netto.

– Siła nabywcza w Polsce w ostatnich latach po prostu eksplodowała. Istnieje wiele duńskich firm, które już zdały sobie z tego sprawę. Ale na pewno jest tu miejsce dla wielu więcej, mówi Jens-Christian Møller.

Rozwój polityczny budzi obawy

Jedno to rozwój gospodarczy, a czymś innym jest rozwój polityczny. Po wyborach w 2015 r. partia Prawo i Sprawiedliwość (PiS) uzyskała absolutną większość w Sejmie w oparciu o politykę nacjonalistyczną i eurosceptyczną. Wywołało to niepokój w pozostałej części Europy. Ole Egberg Mikkelsen uważa, że firmy powinny przede wszystkim zwracać uwagę na warunki ramowe, które nagle, w wyniku decyzji politycznych, mogą zmienić się w danej branży. Stało to się m.in. w branżach lądowych elektrowni wiatrowych i prywatnych karettek, w których działają duńskie firmy.

– Ogólnie rzecz biorąc, zalecamy duńskim firmom uzyskanie oceny możliwych zmian warunków ramowych w związku z dużymi inwestycjami w Polsce. Jesteśmy gotowi udzielić porad i możemy również pomóc w dialogu z polskimi władzami, mówi Ole Egberg Mikkelsen. Jens-Christian Møller z BIC-Electric również nie boi się wiatrów politycznych.

– Polska w bardzo szybkim tempie przesunęła się na prawo. I źle się może skończyć, jeśli ta linia będzie kontynuowana. Ale sytuacja jest dzisiaj taka, że Polska jest jeszcze bardziej liberalna i zglobalizowa-

na niż Dania, mówi Jens-Christian Møller. Uważa, że widać to w sposobie traktowania zagranicznych firm. W Danii polskie firmy są traktowane gorzej niż firmy duńskie, ponieważ polskie firmy są zmuszone do przekazywania informacji o miejscu pracy, okresie i pracownikach rejestru zagranicznych usługodawców (rejestr RUT). Rejestr jest publicznie dostępny dla duńskich konkurentów i zapewnia im przewagę nad konkurencją, mówi Jens-Christian Møller.

– Powinniśmy traktować Polaków na równych warunkach. A jeśli tego nie zrobimy, ryzykujemy, że będzie to woda na prawicowy młyn, gdyż damy politykom okazję do głośnego krzyczenia o złym traktowaniu Polski przez zagranicę - mówi Jens-Christian Møller.

Peter G. H. Madsen

(artykuł z czasopisma DI BUSINESS nr 10, grudzień 2018, tłumaczenie Roman Śmigieński)

DI*: POLSKA MA POTENCJAŁ NA ZNACZNIE WIĘCEJ

Polska może odgrywać znacznie większą i bardziej pozytywną rolę w UE, uważa DI.

Polski rząd i UE nie są obecnie najlepszymi przyjaciółmi. Od czasu, gdy polski rząd w lecie 2018 r. wprowadził reformę sądownictwa, która daje rządowi znacznie większy wpływ na funkcjonowanie sądów, Bruksela skrytykowała Polskę za to, że osłabiła bezpieczeństwo prawne.

DI podziela obawy UE. Ostatecznie brak bezpieczeństwa prawnego może również dotknąć przedsiębiorstwa.

– Jeśli firmy nie mogą polegać na niezależności sądów, może to być katastrofalne dla klimatu przedsiębiorczości. Stwarza to niepewność i może spowodować wycofanie się inwestorów - mówi Anders Ladefoged, kierownik ds. polityki europejskiej DI.

Anders Ladefoged chciałby, aby Polska zwróciła się bardziej ku Europie, z korzyścią zarówno dla Polski, jak i dla gospodarki europejskiej.

– Jest to zarówno godne pożałowania jak i dziwne, że Polska, która odniosła znaczne korzyści z członkostwa w UE, nie odgrywa w UE bardziej pozytywnej roli. Polska ma potencjał, by odegrać bardziej wpływową rolę w Europie - mówi Anders Ladefoged.

*DI (Dansk Industri - Zrzeszenie Pracodawców Duńskiego Przemysłu).

AMBASADOR DANII W POLSCE NA SPOTKANIU INSPIRACYJNYM W MUZEUM IZBA POLSKA

Ambasador Danii w Polsce, Ole Egberg Mikkelsen, odwiedził Muzeum Izba Polska pod koniec grudnia 2018 r., gdzie spotkał się z grupą muzealników, historyków i osób zainteresowanych historią. Celem wizyty były plany obchodów we wrześniu 2019 r. w Warszawie 100-lecia wznowienia duńsko-polskich stosunków dyplomatycznych po zakończeniu I wojny światowej. Jak wiadomo Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku.

Wśród planów jest konferencja poświęcona stosunkom duńsko-polskim przez ponad 100 lat - w czasach dobrych i złych - oraz szereg wydarzeń kulturalnych, których kulminacją będzie impreza wysokiego szczebla w Warszawie. Ambasada ma nadzieję, że w imprezie tej uczestniczyć będzie rodzina królewska.

Skoncentrujemy się również na wielu międzyludzkich relacjach między Danią a Polską. Polska imigracja na Lolland-Falster jest ważnym elemen-

tem tych relacji. Dlatego ambasador chciał odwiedzić Muzeum Izba Polska i spotkać się z pasjonatami lokalnej historii.

W spotkaniu wziął również udział zastępca ambasadora Artur Soroko z Ambasady RP w Danii. Ze strony lokalnej, dyrektor Ulla Schaltz i inspektor Lene Tønder Buur, z Muzeum Lolland-Falster, były inspektory Ove Nielsen, z Stiftmuseet, historyk Søren Kolstrup, emerytowany proboszcz, pisarz Bent Christensen, przewodniczący związku zawodowego 3F Jørgen Erik Kozak Nielsen, przewodniczący Torsten Elsvor i wiceprzewodniczący Marek Kocuba z Muzeum Izba Polska, były prezes Polskiego Stowarzyszenia w Maribo Jan C. Jørgensen i przewodnicząca Federacji Polonii w Danii Lidia Szuster. Gmina Lolland była reprezentowana przez wiceprzewodniczącego Komitetu ds. Rekreacji i Kultury Leifa Utermühla.



DANMARKS AMBASSADØR I POLEN TIL INSPIRATIONSMØDE I POLAKKASERNEN

Danmarks ambassadør i Polen, Ole Egberg Mikkelsen, var sidst i december 2018 på besøg i Museum Polakkasernen, hvor han mødtes med en kreds af museumsfolk, historikere og historisk interesserede i forbindelse med planlægningen af en 100-års fejring i Warszawa i september 2019 af genoptagelsen af de danske-polske diplomatiske forbindelser efter 1. verdenskrigs afslutning.

Polen genvandt som bekendt sin selvstændighed i 1918.

Blandt arrangementerne er en konference om de dansk- polske forbindelser gennem 100 år - i gode og dårlige tider - samt en række kulturelle arrangementer kulminerende med et højniveau-arrangement i Warszawa, hvor ambassaden arbejder på kongelig deltagelse.

- Der vil også være fokus på de mange mellemfolkelige forbindelser mellem Danmark og Polen, og den polske indvandring til Lolland-Falster er et vigtigt element i disse forbindelser. Derfor ønskede

ambassadøren at besøge Museum Polakkasernen og mødes med lokale historieinteresserede.

I mødet deltog også viceambassadør Artur Soroko fra den polske ambassade i Danmark. Fra lokal side deltog museumschef Ulla Schaltz og museumsinspektør Lene Tønder Buur, Museum Lolland-Falster, tidligere museumsinspektør Ove Nielsen, Stiftsmuseet, historikeren Søren Kolstrup, pastor emeritus, forfatter Bent Christensen, formand i 3F Jørgen Erik Kozak Nielsen, formand og næstformand i DSI Museum Polakkasernen Torsten Elsvor og Marek Kocuba, tidligere formand for Polsk Forening i Maribo Jan C. Jørgensen og formanden for Forbundet Polonia i Danmark Lidia Szuster, Næstved. Lolland Kommune var repræsenteret af næstformanden i fritids- og kulturudvalget, Leif Utermühl.



STANISŁAW MONIUSZKO – TWÓRCA POLSKIEJ OPERY NARODOWEJ

W roku obecnym świętujemy 200-rocznicę urodzin wielkiego polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki. I właśnie - wielkiego polskiego kompozytora, bo jest on właściwie tylko „wielki” w Polsce, natomiast w świecie jest on mało znany, pomimo, iż miałyby zadatki na sporą popularność na światowych scenach.

Urodzony w 9 lat po narodzeniu Chopina (w roku 1819) w przeciwieństwie do niego nie dał się poznać w „wielkim świecie”, nie miał szczęścia ani do mecenasów, ani do międzynarodowych znajomości, nie był wirtuozem, który miałyby szanse na podróże po świecie rozpowszechniając w ten sposób znajomość swej muzyki. Urodził się w bardzo „niefortunnym” miejscu, na kresach Europy, pod zaborem carskim, młodość jego przypadła na lata po upadku powstaniu listopadowego, były to lata wzmożonej rusyfikacji, a w związku z tym także i wzmożonej cenzury. Z domu - pochodził z oświeconej, acz ubogiej szlachty - wyniósł gorącą miłość do ojczyzny i chęć służenia dobru powszechnemu. Miejscem urodzenia była posiadłość Moniuszków w miejscowości Ubiel (jakieś 300 km na Wschód od Mińska), która po II wojnie światowej przestała istnieć, tereny zarósł las, a tam, gdzie kiedyś stał dworek, jest dziś gospodarstwo rybne. W wiejskiej szkole w sąsiedniej wsi urządzono w latach 60-tych ubiegłego wieku małe muzeum Moniuszki (jedna salka wystawowa).

W chwili narodzenia Moniuszki życie muzyczne w Polsce miało bardzo trudne warunki rozwoju - nie wspierało go ani bogate państwo dbające o imperialny wizerunek (jak to miało miejsce we Francji, Austrii czy Rosji), ani liczne i wykształcone mieszczaństwo - co decydowało np. o rozwoju życia muzycznego w Niemczech. Rozwój kultury hamowała intensywna rusyfikacja w zaborze carskim i germanizacja w zaborze pruskim. Ogromne problemy stwarzała cenzura, która krępowała działalność kulturalną w obawie przed rozpowszechnieniem treści politycznie niepożądanych. Po upadku powstania listopadowego zamknięto konserwatorium w Warszawie, udało się je wznowić po kilku latach, argumentując, że z braku instytucji kształcącej muzyków, młodzi

ludzie zmuszeni są wyjeżdżać za granicę, a tam tym bardziej mogą się „zarazić” ideami liberalnymi.

Stanisław Moniuszko, po kilku latach prywatnych studiów, wyjechał również na studia za granicę - do Berlina, gdzie kształcił się w konserwatorium (lata 1837-40). Po powrocie na tereny polskie osiadł w Wilnie, gdzie mieszkał do roku 1858. Przez cały czas pobytu w Wilnie klepał biedę, utrzymywał się z posady organisty i dorabiał udzielając prywatnych lekcji muzyki. Ożenił się ze stosunkowo zamożną panną, lecz sytuacja materialna rodziny nadal była ciężka. Kompozytor doczekał się bowiem 10 potomstwa i razem z nianiami i innymi opiekunkami do stołu zasiadało około 18 osób. To był nie tyle dom, co mały pensjonat.

Walka o „sprawę polską” ukształtowała twórczość Moniuszki. W Wilnie pisywał muzykę do przedstawień teatralnych, w próbie ożywienia życia kulturalnego miasta. Komponował bardzo wiele pieśni i muzyki organowej (dziś nieznanej i niegrywanej). Chcąc wydać pieśni musiał długo i ciężko walczyć z cenzurą. Nawet zapowiedź wydania śpiewnika w gazecie wileńskiej wymagała interwencji u cenzora w Petersburgu. W końcu jednak udało się Moniuszce wydać pierwszy tom „Śpiewników domowych” w roku 1848. Z biegiem lat wydał ich 12.

W latach 1840-tych pracował intensywnie nad swoją pierwszą operą, *Halką*, którą w krótszej, dwu-aktowej wersji, wystawił amatorskimi siłami w Wilnie w roku 1848. Dopiero 10 lat później, po długich zmaganiach z cenzurą, udało mu się wystawić nową, 4-aktową wersję *Halki* w Warszawie. W tym momencie zmienił się jego los, z dnia na dzień stał się sławny i przeniósł się do Warszawy, gdzie pokrótce został dyrektorem Opery. Powstały wówczas rok po roku jego następne opery: *Flis* (1858), *Hrabina* (1860), *Verbum nobile* (1861), *Straszny Dwór* (1865) i *Paria* (1869). *Straszny Dwór* długo czekał na pozwolenie cenzury (wzmożonej po upadku powstania styczniowego), a jego premiera była tak wielką demonstracją patriotyzmu publiczności, że przedstawienie zdjęto z afisza po dwóch spektaklach.

Entuzjazm publiczności wtedy i dziś wywołują przede wszystkim polskie akcenty w operach Moniuszki. „Za odkryciem kurtyny, kiedy Polonez się ukazał, huczał cały teatr”- pisał po premierze *Halki* szwagier kompozytora. Podczas premiery *Hrabiny* polonez grany przez kwartet wiolonczel na rozpoczęcie III aktu musiano cztery razy bisować. Najpopularniejszym fragmentem jednoaktowej opery *Verbum nobile* stała się aria polonezowa. Efektowne mazury *Halki* i *Straszego Dworu* do dzisiaj stanowią wizytówki polskiej muzyki „narodowej”. Moniuszko wielokrotnie nawiązywał do popularnych pieśni, jego melodie często przypominają dumki. Niemniej komponował w stylu europejskim, w znacznej mierze wywodzącym się z włoskiej tradycji. „Ojciec” polskiej opery narodowej, nie tyle wyróżniał się stylem na tle ogólnoeuropejskiej muzyki operowej, co swym światopoglądem.

W zapowiedzi wydania swego śpiewnika Moniuszko pisał: „to co jest narodowe, krajowe, miejscowe, jest echem dziecinnych naszych przypomnień i nigdy mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrosli, podobać się nie przestanie”.

Moniuszko zmarł nagle, w roku 1872, a jego warszawski pogrzeb należał do największych demonstracji polskości w tym okresie. Zasługi Moniuszki dla muzyki polskiej są niezaprzeczalnie ogromne, dziwić więc może fakt, że muzyka jego nie jest dość popularyzowana i że postać kompozytora nie doczekała się większych publikacji muzykologicznych. Nawet można powiedzieć, że opinie na jego temat są w Polsce nie najlepsze, wykonania jego muzyki (poza operami) bardzo nieliczne, promocja jego oper za granicą też nie jest zbyt intensywna.

Agnieszka Topolska w artykule zatytułowanym „Stanisław Moniuszko jako wieszcz narodowy” (bazującym na pracy doktorskiej autorki w Instytucie Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012), pisze: „Z Moniuszką polska kultura radzi sobie słabo. Pokazują to liczne zaniedbania, jakie w kwestii obecności jego muzyki w repertuarze wykonawczym i refleksji naukowej istnieją do dnia dzisiejszego. Ujawnia to częste, choć zwykle niewerbalizowane lekceważenie, którym darzą jego twórczość zawodowi muzycy. Odkrywa to wreszcie opieszałość wydawnicza i fonograficzna.” Autorka zadaje sobie pytanie

„dlaczego twórca uznany powszechnie za czołowego kompozytora narodowego jest mało znany i traktowany z pobłażaniem?” Odpowiedzią zdaje się być fakt, że stworzenie z Moniuszki „wieszczka narodowego” nie przysłużyło się pozytywnie do odbioru jego muzyki, że zajął on w świadomości zbiorowej miejsce poczesne i stereotypowe, co nie pozwoliło na obiektywną ocenę jego twórczości kompozytorskiej. Umieszczony na piedestale, pucowanym czołobitnie przy okazji patriotycznych wydarzeń, czeka on do dzisiaj na swe miejsce pośród innych kompozytorów epoki. Bo jest nie tylko polskim patriotą, ale naprawdę zdolnym kompozytorem.

Może rocznica jego urodzin pomoże w odbiorze tej postaci i w autentycznym propagowaniu jego sztuki. Wciąż jeszcze brak jest w Polsce wydania zbiorowego jego utworów. Najwyższy czas, by prace te rozpocząć.

Eva Maria Jensen



Stanisław Moniuszko

Stanisław Moniuszko (født 5. maj 1819 i Ubiel ved Minsk (nu Hviderusland) - død 4. juni 1872 i Warszawa) var en polsk komponist. Han komponerede operetter, balletter, operaer og sange fyldt af patriotisme og polske folkemotiver. Med operaen *Halka* anerkendes han almindeligvis som grundlæggeren af Polens nationalopera.

STAN GRANICZNY

Wiosna 1919. Przesądzone zostają zachodnie granice Rzeczypospolitej. Wschodnie ziemie natomiast stają w ogniu: czyje mają być.



Wilno, koniec kwietnia 1919. Józef Piłsudski (siedzi, pośrodku) w otoczeniu żołnierzy, podczas uroczystości po zajęciu miasta przez Wojsko Polskie. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego, którą formułuje, wchodząc do Wilna wraz z wojskiem, nie jest wspierana ani przez Sejm Ustawodawczy, ani przez polskich przedstawicieli na konferencję pokojową (Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego). Polska oferta dla Litwinów, Białorusinów i Ukraińców ani nie jest uznawana za pokojową, ani się taką - mimo deklaracji - nie staje. Otwarte fronty z bolszewikami na północy i Ukraińcami na południu określają sytuację wojenną.

Postulowane w Sejmie objęcie przez Rzeczpospolitą ziem w granicach z 1772 roku rodzi ostry konflikt wewnętrzny, a jednocześnie wzmacnia wątpliwości Zachodu co do intencji Polaków wobec słabszych narodów na Wschodzie. Przyjęcie przez Polskę etnicznie polskich Wilna i Lwowa, których Ententa jej odmawia, staje się zarzewiem głębokiego konfliktu na ziemiach wschodnich.

Roman Dmowski (prezes Komitetu Narodowego Polskiego) podczas posiedzenia Komitetu

Musimy przede wszystkim dowieść, [...] że plan, który mamy, jest to plan wytworzenia państwa silnego. [...] Jeżeli się mówi o potrzebie stworze-

nia państwa silnego, [...] to nie można wymawiać wyrazu „federacja”. Federacja to jest słabość, a nie siła. [...] Proszę, [...] byśmy przyjęli zasadę, że do państwa polskiego jednolitego, niepodzielonego na żadne polityczne jednostki, włączymy tylko takie obszary, które nam zapewnią bezwzględną przewagę narodową w tym państwie.

Paryż, 2 marca 1919

[*O niepodległą i granice. Komitet Narodowy Polski, protokoły posiedzeń 1917–1919, Warszawa 2007*]

Z artykułu w „Czasie”

Rusini zawiadomili [1 marca] misję koalicyjną we Lwowie, że zrywają rozejm, zawarty z wojskami polskimi [26 lutego] i w niedzielę o godzinie 5.00 rano rozpoczynają bombardować miasto Lwów. [...]

Państwo polskie, mające obecnie pewną ulgę na swoich kresach zachodnich - co prawda, o ile Czesi i Niemcy dochowają przypisanego im rozejmu - powinno teraz wyżyć całą swoją uwagę na kresy wschodnie. Lwów znajduje się znowu w niebezpieczeństwie, a strata jego byłaby dla nas największą katastrofą, jaką by wojna mogła przynieść.

Kraków, 3 marca 1919

[„Czas” nr 56/1919]

Witold Kamieniecki (poseł Polskiego Zjednoczenia Ludowego) podczas posiedzenia Sejmu

Konieczne jest porozumienie się z ludami wschodu. Porozumienie, ich dobra wola i zgoda, to są elementy, które w XX wieku są koniecznością. [...] Porozumienie z Litwinami i Białorusinami pozwala nam w stosunku do Rosji [...] żądać przekreślenia wszystkich traktatów podziałowych i powrotu do granic z 1772 roku.

Warszawa, 27 marca 1919

[*Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego z dnia 27 marca 1919 r.*, Warszawa 1919]

Feliks Perl (poseł Polskiej Partii Socjalistycznej) podczas posiedzenia Sejmu

Są siły, które nas pchają na wschód, na te nieokreślone przestworza, na których mamy prowadzić politykę nie wiadomo czyich interesów, politykę imperializmu - albo wprost politykę lekkomyślną, awanturniczą. Polska historyczna w granicach roku 1772 dziś byłaby dziwołagiem, byłaby anachronizmem historycznym. [...] Mówi się o oparciu stosunków na nowoczesnych podstawach federacji. Zwrócę uwagę, że federalizm jest najtrudniejszą formą państwową. [...] Wymaga przede wszystkim jednego warunku: poczucia jedności, [...] ażeby obie strony uznały konieczność federacji.

Warszawa, 27 marca 1919

[*Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego z dnia 27 marca...*]

Michał Römer (były legionista, działacz polityczny) w dzienniku

Wojna, zakończona w jesieni, nie zamarła. [...] Wyrugowana z okopów, z linii frontów, z formalnej regularnej walki potęg zmilitaryzowanych, wślazła jak choroba w głąb społeczeństw ludzkości i przerozdziła się w stan ciągłego chaosu, w jakieś bellum omnium contra omnes [wojna wszystkich przeciw wszystkim]. [...] Najbardziej charakterystyczne jest to olbrzymie zmaganie się dwóch światów, dwóch metod rozwoju: świata burżuazji i starego ustroju narodów i państw, którym rządzić chce i usiłuje Koalicja i świata rewolucji, komunizmu i dyktatury

proletariatu, na którego czele stoi bolszewicka Rosja. [...]

W świecie pierwszym [...] nie ma solidarności w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa - rewolucji. Miast wspólnych wysiłków, jest szarpanie się egoizmów i apetytów, zapładniających nienawiść i walki wzajemne. Na próżno koalicja usiłuje elementy tego świata łączyć i znaleźć im współzycia łożysko. Biją się i szarpią. Polacy z Czechami, jedni i drudzy z Niemcami, Polacy z Ukraińcami, Ukraińcy z Rumunami, Rumuni i Czesi z Węgrami, Jugosłowianie z Włochami itd. A w łonie każdego z tych społeczeństw, tkwiących w świecie pierwszym, kiełkuje rewolucja.

Kolno k. Łomży, 1 kwietnia 1919

[Michał Römer, *Dzienniki*, t. 3]

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski

Gdy oświadczyłem wyraźnie panu [premierowi Ignacemu Janowi] Paderewskiemu, który jeszcze przed feriami sejmowymi wyjeżdżał [na konferencję pokojową] do Paryża, że idę na Wilno i pytałem go, czy mu nie przeszkodzi w jego akcji dyplomatycznej, nastąpiła jak zwykle niewyraźna dyskusja i życzenie powodzenia, w końcu zaś obietnica decyzji telegraficznie z Paryża. Oświadczyłem, że tylko w razie kategorycznego żądania z podaniem powodów cofnę zamierzony pochód.

Warszawa, początek kwietnia 1919

[Centralne Archiwum Wojskowe, Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. I.400.1579]

Tytus Filipowicz (działacz polityczny, dyplomata) w raporcie dla premiera Ignacego Jana Paderewskiego

W Londynie, w Foreign Office [MSZ] stosunek do planu utworzenia wielkiej Polski (mapa Dmowskiego) jest niechętny. Państwo polskie, tak jak je tam pojmują, ogranicza się do Polski etnograficznej. Taka Polska - mówili mi tam - mogłaby następnie wejść w stosunek federacyjny z Litwą, nawet z Łotwą. Litwa winna otrzymać Wilno jako stolicę. Co do Białej Rusi - jest to wszak White Russia - więc Rosja ma tu pierwsze prawo jako do swego etnograficznego terenu. Zaś Wołyń i Galicja Wschodnia winny raczej przypaść Ukrainie, nie Polsce.

Paryż, 13 kwietnia 1919

[*Archiwum Polityczne Ignacego Jana Paderewskiego*, t. II, 1919–1921, Wrocław 1974]

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w odezwie Do Mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego

Wojsko Polskie, które z sobą przyprowadziłem, dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności - wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę. Chcę dać Wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami tego sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub ucisku ze strony Polski.

Wilno, 22 kwietnia 1919

[Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa 1937.]

Premier, minister spraw zagranicznych i delegat Polski na konferencji pokojowej Ignacy Jan Paderewski podczas posiedzenia Sejmu

Konferencja pokojowa, [...] uznając konieczność naszej przeciwko bolszewikom obrony, nie życzy sobie dalszej wojny na żadnym froncie. [...] Nalegano, ażeby powstrzymać ofensywę [w Galicji Wschodniej]. Atoli Ukraińcy [...] 12 [maja] w południe napadli na nas podstępnie koło Ustrzyk. (głosy: *Hańba!*) i obrzucili miasto Sanok bombami z aeroplanów. (głosy: *Hańba!*). [...]

14 maja przerwałem telegraficznie wszystkie rokowania pokojowe (głosy: *Słusznie, brawo!*) - uważałem bowiem, że wobec zachowania się Ukraińców o rozejmie mowy być już nie może. [...] Nasza wyprawa w Galicji Wschodniej nie jest żadną wojną, tylko akcją przeciw-bandycką. [...] Upraszam

Wysoki Sejm o uchwaleniu autonomii dla Galicji Wschodniej.

Warszawa, 22 maja 1919

[*Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego z dnia 22 maja 1919 r.*, Warszawa 1919]

Ignacy Daszyński (przewodniczący Polskiej Partii Socjalistycznej) podczas posiedzeń Sejmu

Układamy stosunki między nami a Rusinami, nie pytając Rusinów o zgodę. Macie uchwalić autonomię dla Rusinów. Jakim prawem? Prawem chyba silniejszego. Bo jeżeli panowie mówicie, że tam jest 1,5 miliona Polaków, to przecież tam jest też 3,5 miliona Rusinów. [...] Powiadacie, że Galicja należy odwiecznie do Polski. Galicja to synonim upadku Polski - Galicji nie było, póki była Polska. Dopiero, kiedy Polska upadła, Austria stworzyła Galicję.

Warszawa, 22 maja 1919

[*Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego z dnia 22 maja...*]

Juliusz Zdanowski w dzienniku

Ofensywa na Galicję postępuje. Wreszcie znaleźliśmy słabszych od siebie, po tylu latach, gdzie nas każdy gryzł i kopał. [Gen.] Haller w tych dniach ruszy ze sztabem dalej ku Lwowu. Z tym wszystkim boję się, że przy tych całych laurach wschodnich możemy sobie nie dać rady na Zachodzie.

Lublin, 25 maja 1919

[*Dziennik Juliusza Zdanowskiego*. T. II, 15 X 1918 – 23 VI 1919, Szczecin 2014]



Ośrodek **Karta**

Materiał przekazany przez Ośrodek KARTA w ramach Programu „Nieskończenie Niepodległa”. Projekt współfinansowany jest w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

www.nieskonczenieniepodlegla.pl,

www.karta.org.pl

DWA JUBILEUSZE



Lidia Szuster

Związek Polsko-Duński w Næstved obchodzi dziś 90-tą rocznicę powstania. Nasz Związek i my członkowie jesteśmy z tego dumni. Dla mnie, jako przewodniczącej, jest zaszczytem móc złożyć wszystkim członkom Związku gratulacje z tej okazji. To właśnie członkowie stanowią o trwaniu i prężności Związku.

Nie można pominąć faktu, że w Danii historia emigracji polskiej zaczęła się 125 lat temu. Uczciliśmy to w czerwcu, w Majątku Lungholm. Pierwszą grupą Polaków w Danii były polskie dziewczęta, robotnice sezonowe. Pracowały głównie przy uprawie buraków cukrowych. Zarabiały niewiele, mieszkały skromnie w specjalnie dla nich wybudowanych koszarach. Stopniowo do nich dołączyli mężczyźni. Gdy wybuchła I wojna światowa, bojąc się utracić siłę roboczą Duńczycy pozwolili im zostać w Danii na stałe. Już wtedy Polacy przyczyniali się do rozwoju Danii. Stopniowo poprawiały im się warunki pracy, zaczęli zarabiać więcej, zakładać rodziny. Nie odcinali się od swoich polskich korzeni, mimo że posługiwali się językiem polskim zaczęło sprawiać im trudności.

I właśnie w trosce o świadomość narodową, o zachowanie języka polskiego i tradycji, zaczęli się razem spotykać, stało się potrzebne założenie organizacji Polaków w Danii. Zaczęły powstawać polskie kościoły i szkoły przykościelne, gdzie można było uczyć polskie dzieci. Pierwsza organizacja polska w Danii powstała w roku 1925, była nią Związek Robotników Polskich. W 1933 roku zmienia on nazwę na Związek Polaków w Danii. Była to organizacja krajowa. W różnych miastach w Danii powstawały organizacje lokalne, tak zwane oddziały. Nowa nazwa lepiej odzwierciedlała aktualny wtedy stan, gdyż Polacy byli nie tylko robotnikami, ale wypełniali już różne funkcje w społeczeństwie duńskim.

Proces organizowania się Polonii w Næstved rozpoczął się w hotelu Axelhus. Jednym z założycieli związku był Ambroży Paszkiewicz. Mówię to, ponieważ między nami jest obecna pani Rita Tvangsø, jego wnuczka, 3 pokolenie, członek związku. Związek od początku miał swój sztandar, ten właśnie obecny tu dzisiaj w *Gammel Ridehus*. Podczas święcenia sztandaru mama Rity, jako jedenastoletnia dziewczynka, była w poczcie sztandarowym razem z Helgą Opiolą. Po poświęceniu sztandaru członkowie

związku i duchowni uczcili okoliczność spotkaniem przy kawie i ciastku w *Axelhus*. Do naszego sztan-daru żyjemy duży respekt, był on świadkiem wielu uroczystości i ważnych wydarzeń; dzisiaj jest świadkiem jubileuszu 90-lecia istnienia Związku Polsko-Duńskiego w Næstved.

Związek w Næstved powstał 1 stycznia 1928 roku. Na początku Związek pracuje spokojnie z roku na rok, współpracuje z Kościołem katolickim. W roku 1938 było 79 członków oraz 27 członków w sekcji młodzieżowej. Polacy mówią, że wojna przyszła do nich 2 razy, 1 września 1939, kiedy Polska, ich ojczyzna, została napadnięta i 9 kwietnia 1949 kiedy została zaatakowana Dania. Wielu naszych członków walczyło w duńskim ruchu oporu. Podczas wojny nie było żadnej aktywności Związku, a wszystkie protokoły, ze względów bezpieczeństwa, zostały zniszczone.

Po wojnie Związek działał przez krótki okres. To był trudny czas dla wielu. Jednak w 1973 roku 27 października, więc dokładnie 45 lat temu odbyła się uroczystość z okazji ponownego otwarcia Związku, znowu w Hotelu *Axelhus*. Za szczególne wysiłki w tej sprawie musimy podziękować panom Piotrowi Drewniakowi, Ivanowi Knudsenowi, Józefowi Opiole, Stanisławowi Słobodziukowi i pani Kazimierze Winnickiej. Jest to ten sam związek, który mamy do dzisiaj.

My, jako Polsko-Duński Związek w Næstved, jesteśmy bardzo dumni z tego, że istniejemy od 90. lat i że poprzez naszą działalność odcisnęliśmy ślad na naszym mieście. Będąc jednym z najstarszych związków etnicznych w Næstved, jesteśmy częścią historii miasta. Związek nasz zawsze miał dobre stosunki z lokalnymi władzami. Działalność nasza uzależniona była od aktualnych potrzeb.

Wciąż jesteśmy aktywni, ale nasze zadania nie są takie same jak pierwszych Polaków w tym kraju. Nie musimy walczyć o szkoły dla naszych dzieci, kościoły i tym podobne, ale nadal powinniśmy być miejscem spotkań dla Polaków i naszych duńskich przyjaciół. Mamy wspólne korzenie, nasze polskie korzenie. Możemy wzbogacić Duńczyków opowiadając im o naszej kulturze i możemy opowiadać nowo przybyłym Polakom o duńskiej kulturze i duńskich tradycjach. Pragniemy także zachęcać Duńczyków, aby odwiedzali Polskę i ją poznawali. Przeprowadziliśmy w ostatnim czasie kilka prelekcji dla Duńczyków i Polaków na tematy związane z Polską i z Danią. Mamy swojego przedstawiciela w Radzie Integracyjnej w Næstved. Chcemy być

dobrymi ambasadorami tego kraju z którego pochodzimy i troszczyć się o dobre imię Polski i Polaków.

Nasza dzisiejsza uroczystość odbywa się z dwóch powodów, bo obchodzimy dwa jubileusze: 100-lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości i 90-lecie powstania Związku Polsko-Duńskiego w Næstved. Łączy je jedna idea: przywiązanie do Polski. Większość z nas jest obywatelami duńskimi. Jesteśmy wdzięczni Danii, że przyjęła i zaakceptowała naszych dziadów, ojców i nas, że stworzyła nam warunki do godnego i dobrego życia. Ale pamiętamy o kraju naszego pochodzenia i o tym, że nasze uczucia i emocje są także z Polską. Nasze serca są zarówno duńskie, jak i polskie. W dzisiejszych czasach szczególnie łatwo to pogodzić, gdyż kontakty między Polską a Danią nigdy nie były tak bliskie jak obecnie. Ta bliskość sprzyja podtrzymywaniu związków z Polską i zainteresowaniu jej sprawami.

Drodzy członkowie!

Jeszcze raz tak jak na początku mojego wystąpienia serdecznie wam gratuluje jubileuszu, bez Was nie obchodzilibyśmy dzisiejszego święta. Życzę wszystkim wesołej zabawy i dobrych wspomnień. Na zakończenie dziękuję bardzo tym wszystkim, którzy zaangażowali się w pomoc przy dzisiejszych obchodach jubileuszowych. Dziękuję wszystkim przybyłym, że chcieli ten uroczysty dzień spędzić razem z nami.

Wystąpienie Lidii Szuster przewodniczącej Federacji „Polonia” w Danii oraz Związku Polsko-Duńskiego w Næstved, 27 października 2018 r.





„MORTEN Z GRUNWALDU”

O odejściu Mortena Grunwalda - ostatniego członka niezrównanego zespołu autorów i wykonawców „Gangu Olsena” napisano już wszystko, a uczynili to bliźni duńskiego światka filmowego i bardziej kompetentni w ocenianiu owej plejady talentów ostatniego półwiecza. Bo to przecież właśnie w tym roku celebrowano hucznie pięćdziesięciolecie powstania pierwszego filmu o owym arcsympatycznym „gangu”. I trzeba trafu, że właśnie w tym roku i niemal dokładnie w czasie gdy Duńczycy celebrują „Mortensaften” (dzień św. Marcina), odszedł niezapomniany Morten Grunwald vel ulubieniec publiczności „Benny Frandsen”. Chyba najsympatyczniejszy z owego zespołu twórców duńskiej sztuki filmowej, by wymienić tylko najważniejszych: reżyser: Erik Balling, scenarzysta: Henning Bahs, aktorzy: Ove Sprogøe, Poul Bundgaard, Kirsten Walther i właśnie - ostatni na posterunku - Morten Grunwald.

Autorowi tych słów dane było, bodaj w roku 1998, być tłumaczem ekipy polskich radiowców wizytującej Kopenhagę w związku z jakimś radiowym konkursem wiedzy o Danii. Konkursem, którego główną nagrodą była wycieczka do Kopenhagi.

Goście zwiedzali studia *Nordisk Film* w Valby, gdzie doszło do interesującego spotkania ze znanymi osobistościami duńskiego filmu. Przyjmował nas Henning Bahs filmowiec-perfekcjonista, genialny pomysłodawca gagów, dowcipów czy sytuacji niezrównanych w swej prostocie i celności; w myśl starej recepty na arcydzieło: maksimum treści przy minimum środków.

Do towarzystwa przyłączył się, będący akurat w studiu, Morten Grunwald, niezapomniany „Benny” a Wasz felietonista, przysięgły wielbiciel „Gangu Olsena”, nie mógł się powstrzymać od przytaczania co błyskotliwszych słów, określeń czy cytatów z wiekopomnego serialu, a pamiętał ich co nie miara! Przyjazna atmosfera zaowocowała wspomnieniami wszystkiego, co mogło gospodarzy ze wschodnią Europą łączyć. H. Bahs opowiadał o mniej sympatycznych kontaktach duńskich filmowców z niesławnej pamięci władcami NRD podczas odwiedzin wschodniego Berlina. Np. jak to Duńczycy wyperswadowali „bohaterom z berlińskiego muru” propozycję bliższego powitania przez osławione STASI, które chciało wcielić się w rolę

dobrodusznych kopenhaskich policjantów i eskortować gości aż na przygotowaną scenę. Obaj panowie podkreślali natomiast popularność „gangu” i gorące przyjęcie zgotowane Duńczykom przez NRD-owską publiczność.

Natomiast Morten Grunwald, tak się rozbawił naśladowaniem jego gestów i powiedzonek, że oświadczył, iż on także ma w sobie coś z polskości. Przypomniawszy, że jego ojciec Karl Frederik Grunwald, mieszkaniec Mazur, czyli ówczesnych Prus Wschodnich, tak się zraził pełną nienawiści atmosferą panującą podczas plebiscytu w roku 1921, że „...zapakował dobytek na rower i wywędrował do Danii”.



Dodajmy, że nasz sympatyczny gospodarz wiedział też doskonale do jakiego to historycznego wydarzenia nawiązuje jego nazwisko, a warto pamiętać, że znajomość polskiej historii nie jest bynajmniej w tych stronach powszechna!

Żegnaj „Benny”! Długo będziemy o Tobie i całym „gangu” pamiętać! Zasłużyliście na to stokrotnie!

„Klawo jak cholera!” czyli „Skiiiiide godt!” w oryginale i „Mächtig gewaltig!” po niemiecku.

Adam be

Gang Olsena

(duń. Olsen-banden) - seria czternastu duńskich kryminalnych komedii filmowych (1968-1998), opowiadających o fikcyjnym duńskim gangu, sympatycznych przestępców-nieudaczników, do którego należy trójka przyjaciół - Egon Olsen, Kjeld Jensen i Benny Frandsen. Pierwsze trzynaście filmów reżyserował Erik Balling, scenariusze pisali Henning Bahs i Erik Balling. Po siedemnastu latach przerwy nakręcono ostatni, czternasty film, reżyserowany przez Toma Hedegaarda i Mortena Arnfreda, w trakcie realizacji którego zmarł aktor grający rolę Kjelda. W 2001 roku powstał film opowiadający o młodzięczych latach gangu Olsena, jednak przez wielu nie został on uznany za oficjalną część serii (przede wszystkim z powodu zmiany obsady). W 2010 roku premierę w Danii miał film rysunkowy o dalszych przygodach gangu Olsena, Gang Olsena wraca do gry.

Większość filmów rozpoczyna się sceną opuszczania więzienia przez szefa gangu Egona Olsena, który następnie ogłasza oczekującym na niego kompanom kolejny ambitny, drobiazgowo opracowany i „genialny” plan, mający uczynić ich milionerami. Plan opiera się często na pomysłowym wykorzystaniu zwyczajnych przedmiotów oraz psychologii. Ofiary nie budzą sympatii widzów, są nimi często osoby lub korporacje, które nie uzyskały pieniędzy w sposób uczciwy. Mimo udanego skoku, coś na ogół z różnych powodów zawodzi i członkowie gangu tracą łup, a film zwykle kończy się powrotem Olsena do więzienia.



Obraz Christiana Augusta Lorentzena (1749-1828) „Dannebrog opada z nieba podczas bitwy pod Lyndanise”.

DANNEBROG

JEDNA Z NAJSTARSZYCH FLAG PAŃSTWOWYCH NA ŚWIECIE

Duńska flaga państwowa obchodzi w tym roku swoje 800-lecie. Według legendy rycerstwo duńskie, pod wodzą króla Valdemara II, wyruszyło na wyprawę do pogańskiej jeszcze Estonii. Ekspedycja rozpoczęła się od bitwy pod Lyndanise (obecnie część stolicy Estonii - Tallina). W pierwszej fazie bitwy Duńczycy przegrywali. W walce zginął m.in. biskup, będący duchowym przywódcą wyprawy. Gdy nadzieja gasła - jak mówi legenda - z nieba w ręce króla Valdemara II spadła czerwona chorągiew z białym krzyżem. Pod tym znakiem Duńczycy zwyciężyli pogan i od tego momentu chorągiew ta stała się ich narodową flagą. Dlatego oficjalny Dzień Flagi obchodzony jest w Danii - od 1912 roku - 15 czerwca, w rocznicę tego wydarzenia.

W języku estońskim nazwa Tallinn tłumaczy się na „miasto duńskie” (taani linn). Tallinn leży w prowincji Harju, której herb to biały krzyż na czerwonym tle.

Duńska flaga, nazywana Dannebrog (z fryzyjskiego dan = „czerwony” + z dolnoniemieckiego brog = „tkanina, płótno”) była wzorem dla flag: Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji, a także Wysp Owczych, Wysp Alandzkich i Szetlandów. Część historyków uważa też, że flaga angielska, czerwony krzyż na białym tle, powstała we wczesnym średniowieczu jako odwrotne kolorystycznie odwzorowanie flagi Danii, z którą łączyły Anglię częste kontakty.

Flaga Dannebrog posiada różne wersje, a ich używanie jest ściśle regulowane prawem. Istnieje specjalne Towarzystwo Danmarks-Samfundet promujące

i chroniące historię flagi oraz prawidłowe i zgodne z tradycją obchodzenie się z nią. Każdy Duńczyk może flagę wywiesić, obowiązują jednak pewne zasady, których trzeba przestrzegać jak np. flagę trzeba ściągnąć przed zachodem słońca, a podczas jej zdejmowania nie powinna dotknąć ziemi. Wywieszać można tylko i wyłącznie flagę Danii (wyjątki to flagi krajów nordyckich, ONZ oraz UE). Wywieszenie innych flag to wykroczenie, za które grozi grzywna! Jeśli chcemy wywiesić flagę innego kraju trzeba otrzymać zgodę od policji i zastosować się do wskazanych zasad.

Duńczycy są ogromnie przywiązani do symbolu swojego kraju. Dzisiaj Dannebrog jest powszechnie używana przy okazji świąt państwowych, uroczystości urzędowych i prywatnych rocznic rodzinnych. Dannebrog spuszczone do połowy wysokości masztu jest również obecna w czasie pochówków. Urzędy mają obowiązek flagowania m.in. w czasie świąt religijnych oraz urodzin członków rodziny królewskiej. Wiele firm i osób prywatnych w Danii również świętuje te szczególne dni poprzez wywieszenie flagi narodowej. W supermarketach są całe regały poświęcone fładze: flagi w wersji mini, flagi duże, flagi do machania, flagi do wieszania, serwetki w flagi, flagi w formie confetti, girlandy z flag. Duńczycy używają bowiem swej flagi także na specjalne okazje jak np. urodziny. I nie chodzi tu tylko o urodziny królowej czy innych członków rodziny królewskiej. Urodziny każdego są dobrą okazją do ozdobienia mieszkania Dannebrog.

„W DOME CZKU I W DOMU”

1.12.2018 r. - w ramach sympozjum nauczycielskiego Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii - pokazano spektakl pt. „W domeczku i w domu”, oparty na historii Lone i Lucjana Masłochów, w wykonaniu Teatru Domu Kultury „Hutnik” z Jaroszwca. Kanwą spektaklu jest książka Marii Małaśnickiej-Miedzianogóry pt. „Róże dla Lone”.



27. FINAŁ WOŚP W KOPENHADZE (SZTAB 5190 GREVE)

13 stycznia br. odbył się 27. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Greve. Udało się zebrać oszałamiającą kwotę 50.443,65 koron. Nie byłoby to możliwe gdyby nie zaangażowanie ogromnej rzeszy osób i firm, którym należą się podziękowania:

Organizatorzy: Arkadiusz Cieśliński, Teresa Aldona Piotrowicz.

Wolontariusze: Monika Hanna Czyryca, Joanna Tarnowska, Dariusz Pachała.

Najważniejsze osoby w sztabie: Katarzyna Zawadzka-Krupińska, Wojciech Gaj, Małgorzata Demiańczuk, Monika Szajner, Iwona Pachała, Dorian Krupiński, Damian Kaczmarek, DJ DAVE Dawid Paprota.

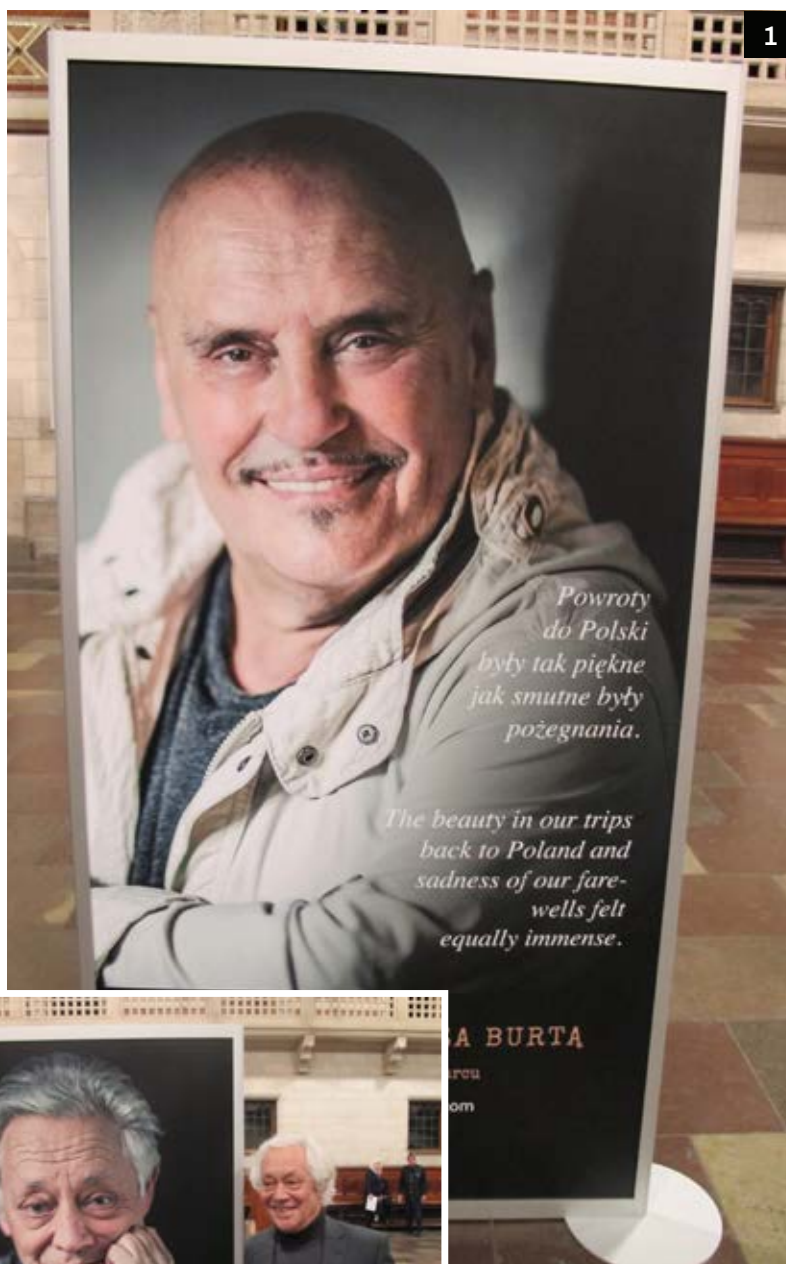
Osoby, które z dobrego serca pomagały w przygotowaniach, piekły ciasta, ciasteczka oraz osoby, które przekazały na licytacje swoje usługi i fanty oraz wspierały sztab na duchu: Krzysztof Śroździński, Piotr Maciejewski, Iwona Filus, Katarzyna Burak, Honorata Agnieszka Wardin, Jacek Młynarczyk, Krzysztof Sala, Marlena Łyszczak, Grzegorz Łyszczak, Michał Orlik, Ewa Żelichowski, Dżoanna Szwarz, Iwona Ostrowska, Anna Wińczyk, Regina Leszkowicz, Paweł Bąk, Aleksandra Kołodyńska, Malwina Tarka, Monika Ćwiek-Bąk, Roman Śmigielski, Instalacje TV Sat oraz wspaniali piłkarze z obu drużyn. Wielkie podziękowania dla Hundige Boldklub za całość!

Sie ma!





**„Człowiek za burta.
Łodzianie 50 lat po Marcu”
Wystawa w kopenhaskim
ratuszu w dniach
6-17.11.2018**



1. Marian Lichtman, 2. Ambasador Henryka Mościcka-Dendys, Kamila Bogulewska i Bartosz Dąbrowski, 3. Otwarcie wystawy w kopenhaskim ratuszu, 4. Aleksander Sław, 5. Marek Chrapot

„CZŁOWIEK ZA BURTĄ. ŁODZIANIE 50 LAT PO MARCU”

Projekt „Człowiek za burtą. Łodzianie 50 lat po Marcu” miał na celu przedstawienie losów Żydów z Łodzi, którzy w tym okresie opuścili Polskę. Tytuł projektu „Człowiek za burtą” symbolizuje ich walkę o przetrwanie w obcym środowisku „bez kamizelki ratunkowej”.

Projekt obejmował ponad 60 osób z różnych kręgów, które 50 lat temu przyjechały i rozpoczęły nowe życie w Danii, Szwecji, Izraelu, USA i innych krajach. W filmowanych wywiadach łódzcy Żydzi opowiadali o swoim życiu i doświadczeniach jako uchodźcy. Opowiadali o walce o przetrwanie, o swoich sukcesach, o swoich radościach i zmartwieniach, o tym co zdobyli, i o tym co może utracili. W swoich opowieściach łódzcy Żydzi pokazali z jakiego materiału są zrobieni - w jaki sposób się integrowali i realizowali w obcych społeczeństwach, jakie wyzwania musieli pokonać, z jakimi trudnościami się borykali, co osiągnęli, jakie osobiste koszty ponieśli jako uchodźcy. Podobne pytania zadawano Żydom z Łodzi, którzy nie zdecydowali się na wyjazd mimo trwają-

cej antysemitki nagonki. Opowiadali jak kształtowało się ich życie, z jakimi problemami musieli sobie radzić, jak oceniają swoją decyzję i jej konsekwencje z 50-letniej perspektywy czasu.

Twórcy projektu „Człowiek za burtą”:

Kamila Bogulewska // pomysł i realizacja projektu, fotografia, edycja materiałów filmowych, wywiady
Bartosz Dąbrowski // nagrania audio-video, edycja filmów online, opracowanie graficzne, webmaster
Aleksander Milchtach Sław // wywiady, teksty online
Gabriela Kołodziej // montaż filmu dokumentalnego „Człowiek za burtą” i filmów tematycznych
Joanna Sienkiewicz, Agata Trzcińska-Hildebrandt // tłumaczenia filmów
Producent filmów // Foto Bart GbR - Kamila Bogulewska i Bartosz Dąbrowski



Setna rocznica urodzin

NAJWAŻNIEJSZE JEST ŻYCIE...

Marek Edelman, (urodził się prawdopodobnie 1 stycznia 1919 w Homlu, zm. 2 października 2009 w Warszawie) - polski działacz polityczny i społeczny pochodzenia żydowskiego, lekarz kardiolog, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim. Kawaler Orderu Orła Białego i Orderu Narodowego Legii Honorowej (*L'Ordre national de la Légion d'honneur*).

W czasie II wojny światowej należał do Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego (Bund), w 1942 był wśród założycieli Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB). W 1943 uczestniczył w powstaniu w getcie warszawskim dowodząc powstańcami na terenie tzw. szopu szczotkarzy w rejonie ulic: Świętojerskiej, Wałowej i Franciszkańskiej. Po śmierci Mordechaja Anielewicza 8 maja został ostatnim przywódcą bojowników ŻOB podczas walk w getcie.

10 maja 1943 wraz z grupą żydowskich bojowników przedostał się kanałami na ulicę Prosta.

W 1944 brał udział w powstaniu warszawskim jako członek ŻOB w szeregach Armii Ludowej na Starym Mieście, a następnie, po ewakuacji kanałami, na Żoliborzu. Po upadku powstania ukrywał się wraz z grupą kolegów przy ul. Promyka 43. Z uwagi na rosnące niebezpieczeństwo odkrycia przez Niemców budujących umocnienia w bezpośrednim sąsiedztwie kryjówki i wyczerpywanie się zapasów żywności, 15 listopada 1944 zostali oni ewakuowani przez ekipę zorganizowaną, przez personel szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża z Boernerowa. Żydowscy powstańcy zostali wyprowadzeni poza Warszawę, umieszczeni w szpitalu i zaopatrzeni w fałszywe dokumenty.

W 1946 na stałe zamieszkał w Łodzi. W 1951 ukończył studia na Akademii Medycznej w Łodzi, specjalizował się następnie w zakresie kardiologii. Do 1967 pracował w Klinice Chorób Wewnętrznych macierzystej uczelni, a następnie na oddziale kardiologii w klinice Wojskowej Akademii Medycznej. W 1972 został ordynatorem oddziału intensywnej terapii łódzkiego Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala im. Mikołaja Pirogowa.

Działalność opozycyjną rozpoczął w połowie lat 70., podejmując współpracę z Komitetem Obrony Robotników. W styczniu 1976 był jednym z sygnatariuszy skierowanego do władz PRL Listu 101 przeciwko zmianom w konstytucji. Od początku lat 80. działał w „Solidarności”, m.in. jako członek Zarządu Regionu Ziemia Łódzka. W stanie wojennym został na krótko internowany w Łęczycy. Został uwolniony w wyniku interwencji Jana Józefa Szczepańskiego, prezesa Związku Literatów Polskich. Nawiązał też kontakty z redakcją podziemnego Tygodnika Mazowsze. W 1983 odmówił władzom PRL udziału w Honorowym Komitecie Obchodów 40-lecia Powstania w Getcie, natomiast SB uniemożliwiła mu udział w obchodach niezależnych. W 1984, wraz z Jerzym Dłużniewskim, został członkiem podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej Ziemia Łódzka. W drugim obiegu ukazywały się wznowienia jego książki z 1945 roku pt. Getto walczy. Udział Bundu w obronie getta warszawskiego. W 1988 przewodniczył Komisji ds. Mniejszości Narodowych w ramach Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Uczestniczył w obradach podzespołu do spraw zdrowia w ramach rozmów Okrągłego Stołu.

W kwietniu 1989 był przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego w Łodzi, organizującego kampanię wyborczą do parlamentu. Po 1990 prowadził działalność polityczną w ramach ROAD (był członkiem-założycielem), a następnie Unii Demokratycznej, Unii Wolności (był m.in. członkiem rady politycznej partii) oraz Partii Demokratycznej. Był członkiem Komitetu Budowy Muzeum Historii Żydów Polskich.

Przez ostatnie dwa lata życia mieszkał w Warszawie. Zmarł 2 października 2009 z powodu niewydolności oddechowej. Został pochowany 9 października na cmentarzu żydowskim w Warszawie.

Najważniejsze jest życie, a jak jest życie, to najważniejsza jest wolność. Ale potem oddaje się życie za wolność i wtedy nie wiadomo, co jest najważniejsze.

(z książki Marek Edelman: Bóg śpi)

Marek Edelman

(født 1. januar 1919 i Homel, nu Hviderusland, død 2. oktober 2009 i Warszawa) var en polsk samfundsaktivist, kardiolog, tidligere medlem af Frihedsunionens politiske råd. I sine senere år var han medlem af Demokratiske Parti.

Kort efter fødslen flyttede forældrene til Warszawa. Under 2. verdenskrig var han medlem af det jødiske arbejderparti Bund og i 1942 medstifter af den Jødiske Kamporganisation. (ŻOB). Edelman deltog i Ghettooprøret i Warszawa, og efter Mordechaj Anielewicz' død var han den eneste tilbageværende leder af ŻOB under kampene. Han deltog i Warszawaopstanden i 1944. Efter krigen bosatte han sig i 1946 i Łódź, hvor han var æresborger.

I 1998 modtog han Den Hvide Ørns Orden.



Mural Dariusza Paczkowskiego upamiętniający Marka Edelmana, odsłonięty w ramach obchodów 73. rocznicy powstania w getcie warszawskim na budynku przy ul. Karmelickiej 26 na warszawskim Muranowie. (fot. Mateusz Opasiński)

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI



Gustaw Herling-Grudziński urodził się 20 maja 1919 roku w Skrzelczycach koło Kielc. Uczęszczał do Gimnazjum Męskiego im. Mikołaja Reja. Jako uczeń VI klasy zadebiutował reportażem „Świętokrzyszczyna”, który został opublikowany w warszawskim piśmie młodzieżowym „Kuźnia Młodych”. W latach 1937-39 Gustaw Herling-Grudziński studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie był redaktorem działu literackiego w dwutygodniku „Przemiany”, następnie związany był z pismem „Orka na ugorze”. Artykuły i recenzje publikował w pismach „Ateneum” „Pion” i „Nowy wyraz”.

Po wybuchu II wojny światowej Gustaw Herling-Grudziński należał do współorganizatorów warszawskiej grupy konspiracyjnej Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN). Uczestniczył też w założeniu konspiracyjnego czasopisma „Biuletyn

Polski”. W grudniu 1939 Gustaw Herling-Grudziński przekroczył linię demarkacyjną na Bugu - przebywał w Białymstoku, Lwowie i Grodnie. W marcu 1940, podczas próby przedostania się na Litwę, został aresztowany przez NKWD i oskarżony o szpiegostwo na rzecz wywiadu niemieckiego - w charakterze dowodu posłużyło jedynie niemieckie brzmienie nazwiska: H(G)erling i buty oficerki. Do 20 stycznia 1942 r. Gustaw Herling-Grudziński znajdował się w więzieniach w Witebsku, Leningradzie, Wołogdzie i w obozie pracy w Jercewie koło Archangielska (pobył tam Gustaw Herling-Grudziński opisał w „Innym świecie”). Zwolnienie w styczniu na podstawie umowy Sikorski-Majski wymusił głodówką. W marcu wstąpił do Armii Polskiej generała Andersa, z którą przez Persję, Irak, Palestynę, Egipt dotarł do Włoch. W maju 1944 Gustaw Herling-Grudziński wziął udział w bitwie pod Monte

Cassino, za co został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.

Od 1943 r. Gustaw Herling-Grudziński pracował jako dziennikarz, publikując artykuły w bagdadzkim „Kurierze Polskim”, jerozolimskim „W drodze”, „Dzienniku żołnierza APW”, rzymskiej „Ochotnicze” i „Orle białym”. Gdy mieszkał w Rzymie wraz z Jerzym Giedroyciem uczestniczył w tworzeniu słynnego czasopisma „Kultura” i Instytutu Literackiego. Później „Kultura” przeniosła się do Paryża. W 1947 r. Gustaw Herling-Grudziński wyjechał do Londynu, gdzie związał się z „Wiadomościami”.

W 1952 r. po śmierci żony przeniósł się do Monachium i pracował tam w Radiu Wolna Europa. W 1955 r. zamieszkał na stałe w Neapolu. Pisywał do pism włoskich, nadal współpracował z paryską „Kulturą”. Ożenił się z Lidią Croce, córką słynnego włoskiego filozofa Benedetto Crocego.

W ciągu całego pobytu na emigracji Gustaw Herling-Grudziński utrzymywał stałe kontakty z Polską, publikując w polskich czasopismach. Kraj odwiedził trzykrotnie. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyznał mu tytuł doktora honoris causa. Lata osiemdziesiąte były dla Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czasem przełomowym, okresem wzmożonej aktywności. W grudniu 1983 roku został jednym z członków Polcul Foundation (Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej), któremu przewodniczył Czesław Miłosz. W latach dziewięćdziesiątych Gustaw Herling-Grudziński rozpoczął współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą” i „Więzią”.

Gustaw Herling-Grudziński był jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich XX wieku. Jako pisarz narodził się pod wpływem doświadczeń łagrowych, które spisał i przetworzył w książce „Inny świat” (1951). Za przedmiot swej twórczości obrał opór stawiany przez człowieka różnorodnym postaciom nicości (totalitaryzmom, religijnemu zwątpieniu, poczuciu egzystencjalnego osamotnienia, instrumentalizacji życia). W dorobku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego odnaleźć można krytykę literacką, prozę, esej, a także oryginalne formy mieszane. Książki krytyczne są wyrazem zainteresowań literaturą rosyjską, klasyką europejską,

malarstwem. Pisane z ogromnym znanstwem szkice o sztuce świadczą o tym, że dla Gustawa Herlinga-Grudzińskiego kultura to przejaw metafizycznej niepewności człowieka, a także najszerszy z symbolicznych języków, służących dociekaniu sensu. Gustaw Herling-Grudziński zmarł w nocy z 4 na 5 maja 2000 r. w Neapolu.



Gustaw Herling-Grudziński, 1919-2000, polsk emigrantforfatter, 1940-42 i sovjetisk fangelejr, derefter kæmpede han i den polske hær i Vesten. Han var i mange år bosat i Italien, hvor han var en indflydelsesrig debattør. Herling-Grudzińskis bog om fangelejren, *En anden verden* (eng. *A World Apart*, 1951), er særlig betydelig og udtrykker bl.a. stor kærlighed til russisk kultur. Filosofisk humanisme prægede hans essays, som er oversat til mange sprog.

Kristine Heltberg, Krzysztof Stala: Gustaw Herling-Grudziński i *Den Store Danske*, Gyldendal.

NASZYM GŁÓWNYM ZADANIEM JEST UCZENIE PATRIOTYZMU MŁODEGO POKOLENIA

rozmowa z Haliną Krystyną Kisłacz, prezesem Związku Polaków w Estonii



Jak znalazła się Pani w Estonii?

Przyjechałam tu z Białorusi, skąd pochodzi też mój mąż. Z zawodu jestem lekarzem pediatrą, obecnie już na emeryturze. Od 2005 roku jestem prezesem Związku Polaków w Estonii. Funkcję tę sprawuję społecznie. Naszym głównym zadaniem, Polaków mieszkających dzisiaj w Estonii, jest uczenie patriotyzmu naszego młodego pokolenia. Chcemy, aby nasze dzieci, tu już urodzone, nie zapomniały nigdy o Polsce, ani o języku polskim. Chcemy rozwijać ich uczucia patriotyczne, więzi z krajem i kultywowanie tradycji polskich.

Kto jest Waszym sprzymierzeńcem na co dzień?

Polska ambasada, która jest dla nas zawsze otwarta. Zawsze też spotykamy się z jej serdecznością i życzliwością. Każdy może tam pójść i poradzić się. Wsparcie i zrozumienie otrzymujemy także od kościoła. Polska ambasada i kościół katolicki w Estonii to jedno wspólne serce dla naszej Polonii i najważniejsi nasi partnerzy, na których zawsze możemy liczyć. Rozwój naszego Związku nie byłby ponadto możliwy bez wsparcia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. To dzięki ich pomocy możliwe są wszelkie imprezy, zakup nowych książek czy sprzętu nagłośniającego dla zespołu. Szukamy także sami sponsorów, rozpisujemy projekty grantowe. Staramy

się samodzielnie radzić sobie z drobniejszymi wydatkami. Z własnej kieszeni kupujemy i szyjemy stroje ludowe, kostiumy na Jasełka czy organizujemy drobne poczęstunki.

Kto uczestniczy w Waszym życiu polonijnym? Co dla nich organizujecie jako Związek?

Dla naszych najbliższych, którzy przyjechali w zdecydowanej większości do Estonii po II wojnie światowej, jeszcze w czasach ZSRR, organizujemy patriotyczno-religijne imprezy. Staramy się, aby nasi członkowie nie zapominali skąd ich ród. I aby obecnie nie bali się już przyznawać czy deklarować do swojego polskiego pochodzenia, tak jak bali się za czasów ZSRR. Dla nich to wyświetlamy najnowsze polskie filmy czy organizujemy liczne koncerty z udziałem znanych polskich artystów.

Głównym naszym problemem, od kilku lat, jest brak nauczyciela języka polskiego. Aby takiego dostać, a rozmawialiśmy o tym na wielu konferencjach i spotkaniach działaczy polonijnych w kraju, trzeba byłoby mieć przynajmniej 100 dzieci, które chciałyby uczyć się języka ojczystego. Przy mniejszej liczbie potencjalnych uczniów jest to raczej niemożliwe. Polska zapomina o tym, że Estonia to nie Litwa, ani nie Łotwa, gdzie mieszka wielu rodaków. Na szczęście ten problem mamy już za sobą. Dojeżdża do nas

z Tartu polska lektorka i prowadzi zajęcia z chętnymi.

A jak liczna jest Polonia estońska?

Łącznie w Estonii mieszka obecnie trochę ponad tysiąc obywateli z polskimi paszportami. Są też w Estonii inni nasi rodacy, którzy przybyli tam wcześniej - przed II wojną światową i później. Nieoficjalnie jest nas obecnie w Estonii ok. 3 tys. - głównie w Tallinie, Tartu, Kohtla-Järve, Narwie, Valdze, Ahtme i Parnawie. W 1988 roku rozpoczęło działalność Towarzystwo Kultury Polskiej „Polonia”, przekształcone w 1995 roku w Związek Polaków w Estonii. Polacy mają status mniejszości narodowej. W siedzibie naszego Związku funkcjonuje biblioteka polska i odbywają się różne kursy dla dzieci i dorosłych. Ważnym ośrodkiem polskości są parafie katolickie. W Ahtme pracuje o. Augustyn Loska OFM. W Tallinie w kościele katolickim p.w. św. Piotra i Pawła i w Tartu pracował przez lata ks. Zbigniew Piłat (do VII 1998). Warto odnotować też, że na Wydziale Sławistyki Uniwersytetu w Tartu (na wydziale polonistyki) pracuje jako lektor, pani Joanna Dobosz. Ona też, dzięki pozyskanym niewielkim funduszom, prowadzi dwa razy w miesiącu w Tallinnie, w siedzibie naszego Związku, zajęcia z nauczania języka polskiego, w różnych grupach wiekowych.

Niewielka liczbowo Polonia estońska zamieszkuje ten kraj od wieków...

Obecność Polaków w Estonii trwa nieprzerwanie od ponad 400 lat. Kroniki wspominają o bitwie w miejscowości Biały Kamień, która zakończyła się 25 września 1604 roku (podczas wojny polsko-szwedzkiej 1600-1611) zwycięstwem hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Szwedzi stracili w tej bitwie 3 tys. żołnierzy, 6 dział, cały sprzęt i 21 chorągwi, natomiast Polacy i Litwini - 50 zabitych i 100 rannych. Pierwsze wzmianki o polskim środowisku w Estonii pochodzą z czasów Stefana Batorego i założonego wówczas kolegium oo. jezuitów w Tartu (dawniej Dorpat). Uniwersytet w Dorpacie stworzono na podwalinach starego kolegium w 1802 roku. Założył go Gustaw II Adolf. Tartu od razu stało się niekoronowaną stolicą kultury i nauki. Sława uczelni sięgała daleko i przyciągała gości z całej Europy. Również Polaków, którzy pręźnie działali na niwie kulturalnej i naukowej. W czasach zaborów na tamtejszym uniwersytecie studiowali m.in. Józef Weyssenhoff, Tytus Chałbiński, Antoni Natanson, Konstanty Skirmunt, Ryszard Manteuffel. To właśnie tam założyli pierwszą na świecie korporację studencką „Polonia”. W 1930 roku na uniwersytecie w Tartu

Ignacy Mościcki otrzymał tytuł doktora honoris causa. Jego wizyta stała się podstawą do założenia Związku Narodowego Polaków w Estonii. Polacy mieszkający w Tallinnie oraz Tartu stanowili znakomicie wykształconą grupę ludzi. W Tartu wykształciło się ponad 2 tysiąca naszych rodaków.

Kolejna grupa naszych rodaków dotarła do Estonii w XIX wieku...

To była spora grupa Polaków, która przyjechała do Estonii do pracy przy budowie kolei. Następne grupy przybyłych z naszych Kresów Wschodnich to głównie rzemieślnicy i robotnicy, zatrudnieni w rozbudowującym się przemyśle stoczniowym. Według spisu z 1934 roku było ich w sumie 1608. Skupiali się głównie w Tallinie, Narwie i Tartu. Polacy stanowili wówczas piątą co do wielkości mniejszość narodową w Estonii. Od końca I wojny światowej do 1920 roku Rada Główna Opiekuńcza opiekowała się mieszkającymi tu Polakami. Pierwsze polskie organizacje w Estonii to: założony w roku 1929 Związek Narodowy Polaków „Jutrzenka” w Tartu i powstały rok później Związek Narodowy Polaków w Estonii w Tallinnie (w roku 1937 miał 340 członków).

Związki te rozwijały działalność kulturalno-oświatową. Były to chóry, biblioteki, teatry amatorskie i kółka samokształceniowe języka polskiego, historii i geografii. W roku 1934 utworzono w Tallinnie pierwszą polską drużynę harcerską. W latach 1937-39 w Estonii pracowało sezonowo około 5 tys. robotników sezonowych, głównie z województwa wileńskiego i nowogrodzkiego, zatrudnionych w rolnictwie i przemyśle węglowym. Część pozostała tu na stałe. Wówczas też przybyli pierwsi duszpasterze polscy. Dzięki znajomości estońskiego i polskiego łatwiej było im funkcjonować w tutejszym społeczeństwie. Polskich kapłanów wspomagały polskie zakonnice należące do zgromadzenia Misjonarek Świętej Rodziny (MSF) zajmujące się katechezą polskich dzieci. Przybyły one do Tallinna w roku 1933. Siostry katechizowały przy kościele p.w. św. Piotra i Pawła w Tallinnie, wspierały chorych i potrzebujących Polaków. Wyjechały do Polski w 1945 roku.

W 1939 roku liczbę Polaków w Estonii szacowano na ok. 1.500 osób. Z chwilą wkroczenia do Estonii wojsk sowieckich (17 czerwca 1940) nastąpiły liczne represje (1940-41 i 1944-45), deportacje na Syberie, systematyczna sowietyzacja powodująca utratę tradycji narodowych i świadomości pochodzenia etnicznego. Do końca lat czterdziestych pozostało tylko kilkuset Polaków w rejonie Tallinna i Tartu,



1



2



3

1. Tallinn (fot. Leszek Wątróbski), 2. Ławka Fryderyka Chopina,
3. Pomnik kamień „Solidarność”

z których wielu wróciło do kraju w ramach repatriacji.

Oficjalnie, przyczyną wtargnięcia wojsk radzieckich do Estonii była sprawa internowania i uciezki polskiej łodzi podwodnej ORP „Orzeł”. W nocy z 17 na 18 września 1939 roku, łódź wypłynęła z portu w Tallinnie do Wielkiej Brytanii. Rosjanie, oskarżając Estończyków o zмовę z Polakami, zajęli Estonię. Rozpoczęły się masowe deportacje i zsyłki na Syberię. W latach 1939-1945 Estonia utraciła 20% mieszkańców! Tablica upamiętniająca wydarzenia związane z uciezką ORP „Orzeł” znajduje się przy ulicy Pikk, tuż przy Bramie Morskiej, będącej jedną z czterech bram wjazdowych do miasta. Każdego roku, 17 września odbywa się spotkanie organizowane przez Ambasadę RP oraz odrodzony w początkach lat dziewięćdziesiątych Związek Polaków w Estonii.

Lata wojny były najkrwawszym okresem w dziejach Estonii. Polacy podzielili los reszty Estończyków.

Zamknięto Związek Narodowy Polaków i zlikwidowano lektorat języka polskiego. Tych, którym udało się wyjechać do Polski, nie objęła przymusowa rusyfikacja. Pozostali wtapiali się powoli w rosyjskie tło. Los nikogo nie oszczędzał. Potomków Polaków z tamtych lat można dziś policzyć na płacach jednej ręki.

Następna fala Polaków dotarła do Estonii na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku...

...byli to członkowie AK powracający z łagrów oraz Polacy z tzw. werbunku, pochodzący głównie z ziem włączonych po wojnie do Litwy i Białorusi. W latach 80. przyjechała tu grupa polskich konserwatorów zabytków. Dziś przechadzając się średniowiecznymi uliczkami Tallinna można podziwiać piękną hanzeatycką architekturę - renesansową Gildię Czarnogłowych, wnętrza Pałacu Orłowa, gotycką Białą Salę w kościele Świętego Olafa - „stawianą na nogi” przez polskich budowniczych. Estończycy

śmieją się, że w Tallinnie nie można zrobić zdjęcia, na którym nie byłoby zabytku konserwowanego przez Polaków.

Od momentu odzyskania niepodległości przez Estonię w roku 1991 Związek Polaków przy współpracy z ambasadą RP, dba o przybliżanie Polski Estończykom. Prócz wspólnego obchodzenia świąt narodowych, organizuje też Dni Polskie, jak te w Laiuse, czy w Valdze, gdzie została odsłonięta tablica pamiątkowa w trzech językach (polskim, estońskim i węgierskim) ufundowana przez ambasadę RP i ambasadę Węgier. Tekst na tablicy głosi: „W hołdzie Stefanowi Batoremu, Królowi Polski, Wielkiemu Księciu Litewskiemu i Księciu Siedmiogrodu, który w 1584 roku nadał Valdze prawa miejskie”.

Niepodległość, demokracja i wolność nie w całej Estonii znaczy to samo. Obecnie w północno-wschodniej Estonii żyje 97% ludności rosyjskojęzycznej. Na sennych ulicach nie słychać estońskiego, miasta wyglądają jak wymarłe. Miasta Narva, Kohtla-Jarve, Sillamae, Kivioli i Ahtme, w których żyje najwięcej Polaków, należą do Estonii, ale w niczym nie przypominają pięknego Tallinna z czerwonymi basztami na dachach, lecz straszą wielkimi odrapanymi blokowiskami. Wśród tej biedy żyją Polacy - bez znajomości estońskiego, bez szans na lepsze jutro. Młodzież pochodzenia polskiego jest zagubiona i nie widzi dla siebie perspektyw w Estonii. Szansą są wyjazdy stypendialne, ale w chwili, gdy Estonia weszła do Unii Europejskiej, dotacje cofnięto. Ci, którzy wyjeżdżali dzięki pomocy ambasady RP na studia do Polski, robili wszystko, by nie wrócić do Estonii. Dla pozostałych świat często kończy się na oglądaniu telewizji. Młodzi nie chcą się uczyć estońskiego, choć urodzili się w Estonii.

Nasza Polonia jest rozproszona i jej działania, również te kulturalne mają najczęściej charakter lokalny. Od 2003 roku prowadzimy portal HYPERLINK "<http://www.eesti.pl/>" www.eesti.pl, na którym zamieszczane są w języku polskim aktualne informacje dotyczące Estonii. Nie możemy liczyć na żadną pomoc finansową ze strony Estonii. Dawniej było inaczej. Dostawaliśmy wsparcie strony rządowej. Na ostatni nasz jubileusz otrzymaliśmy od strony estońskiej tylko 100 euro. Pomoc finansową otrzymują natomiast estońscy Ukraińcy. Nie narzekamy jednak i sami sobie jakoś radzimy. Sami też wspomagamy się sponsorami, o których ostatnio jest coraz ciężiej.

Nasza młodzież nie jest zapraszana od kilku lat na wakacje letnie do Polski. Dawniej jeździła do kraju na wakacje i kursy języka i kultury polskiej. Młodzi

bardzo sobie takie wyjazdy chwalili. Mieli okazję poznać lepiej ojczyznę rodziców czy dziadków oraz swoje rodziny tam mieszkające.

Ostatnio to się na szczęście trochę zmieniło...

...dopiero w 2017 roku, dzięki zaproszeniu Stowarzyszenia Pomocy Polakom na Wschodzie „Kresy” z Krakowa, nasza młodzież w ilości 10 osób, mogła pojechać tam na letnie wakacje. Działalność tego Stowarzyszenia oparta jest na 2 filarach - na organizowaniu pomocy materialnej dla osób polskiego pochodzenia znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej oraz wsparciu w podtrzymywaniu tożsamości narodowej i znajomości języka polskiego wśród osób polskiego pochodzenia. Szczególną troską otacza osoby pochodzące z terenów, gdzie mniejszość polska jest mniej liczna i rozproszona, zaś utrzymywanie polskiej tożsamości narodowej - utrudnione. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za lipcowy, dwutygodniowy turnus wakacyjny. Był tam również nasz zespół pieśni i tańca „Lajkonik”.

Estońska prasa i radio są zainteresowane polską tematyką. Zapraszają nas często do siebie na wywiady. Szczególnie zainteresowani są naszą tradycją, historią i współczesnością - a szczególnie polską kuchnią z naszym bigosem na czele. Każdego roku, w końcu września, w czasie Forum Mniejszości Narodowych organizowanego w Tallinnie odbywają się tradycyjne spotkania wszystkich mniejszości narodowych, które na stałe zamieszkują Estonię. W czasie ostatniego Forum w auli biblioteki narodowej zebrali się przedstawiciele ponad 20 organizacji mniejszościowych - m.in. Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Tatarzy oraz oczywiście członkowie Związku Polaków w Estonii „Polonia”. Każda grupa narodowościowa ma wtedy swoje stoisko. My na naszym stoisku częstowaliśmy chętnych bigosem. I ustawiła się szybko wielka kolejka. Na naszym stoisku był też polski chleb i polskie piwo, a także dziesiątki innych polskich produktów.

A co z pamiątkami polskimi?

Dbamy o miejsca pamięci narodowej. Corocznie np. przed świętami zmarłych, spotykamy się na cmentarzu i sprzątamy polskie groby. Przychodzimy na cmentarz 1 listopada razem z naszym księdzem i pracownikami ambasady, aby pomodlić się nad grobami i złożyć kwiaty oraz zapalić lampki. Spotykamy się na tzw. polskim cmentarzu (Siselinna Cemetery) - na tzw. Poolämagi (Polska górka), nieopodal ulicy Staadioni na wzgórzu po cmentarzu katolickim. Cmentarz ten został zniszczony po II wojnie światowej. Dzisiaj znajduje się tam teren

parkowy, a w dolnej jego części wybudowano halę sportową. Obok natomiast, w stanie praktycznie nienaruszonym znajduje się drugo część cmentarza im. Aleksandra Newskiego, na którym pochowana została m.in. rodzina estońskiego generała Laidonera i znajduje się grób jego polskiej żony Marii Kruszewskiej Skarbek. W grobowcu rodzinnym złożone zostały prochy generała, pobrane ze zbiorowej mogiły, w której prawdopodobnie został pochowany zmarły w więzieniu Butyrka w Moskwie w roku 1954.

Ciekawa ekspozycja i tablica poświęcona Marii Kruszewskiej znajduje się w Muzeum im. gen. J. Laidonera. Czytamy na niej: „Tu w latach 1923-1940

mieszkała nasza rodaczka Maria z d. Skarbek-Kruszewska, małżonka generała Johana Laidonera, dowódcy Wojsk Estonii w Wojnie wyzwolenczej (1918-1920), męża stanu i dyplomaty. Jej pamięci tablicę tę poświęcają. Polacy z Kraju”.

W Tallinnie jest też ławka Chopina i kamień „Solidarności”, wzniesione staraniem polskiej ambasady na Placu Wolności 20 sierpnia 2010 roku. Ławkę odsłonięto w związku z obchodzonym wówczas Rokiem Chopinowskim. Jest na niej napis: „Z okazji dwusetnej rocznicy urodzin kompozytora dla miasta Tallinna - Ambasada Polska. Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel - C. K. Norwid”. Tego samego dnia odsłonięto też pomnik nazywany Kamieniem Solidarności.

Kolejna pamiątka polska znajduje się przy Muzeum Morskim i poświęcona jest ucieczce internowanego tam polskiego okrętu podwodnego ORP „Orzeł”. Na niej znajduje się napis w języku polskim i estońskim: „15 września 1939 roku na skutek nacisku Rzeszy Niemieckiej internowany został w Tallinnie okręt podwodny polskiej Marynarki Wojennej ORP „ORZEŁ”, dowodzony przez kpt. mar. Jana Grudzińskiego. Rozbrojony okręt w nocy 17/18 września 1939 r. wsławił się brawurową ucieczką do Wielkiej Brytanii, skąd kontynuował walkę na morzu. Wydarzenia te stały się pretekstem do utworzenia na terenie Estonii sowieckich baz wojskowych, a następnie inkorporacji w skład Związku Sowieckiego. W hołdzie bohaterskim marynarzom ORP „Orzeł” - rodacy”.

Jest też i druga tablica poświęcona naszemu okrętowi podwodnemu. Znajduje się w porcie wojskowym, obok nabrzeża, gdzie stał i skąd wypłynął. Niestety jest to dziś teren zamknięty. Napis na niej brzmi: „W Porcie Minowym przycumowany był Polski wojenny okręt podwodny „Orzeł” internowany 15 września 1939 roku. Uciekł 18 września 1939 r.”.

rozmawiał Leszek Wątróbski



Tablica pamiątkowa poświęcona okrętowi podwodnemu ORP „Orzeł”

GWIAZDY BIZNESU 2018 W POLSCE

9 listopada scena Teatru Kamienica w Warszawie rozbłysła blaskiem 20 gwiazd, które przyleciały do Polski z 15 krajów świata, by podzielić się z Polakami swoją bogatą wiedzą z zakresu prowadzenia biznesu, przekazać pozytywne wzorce, zainspirować do działania oraz celebrować premierę wspólnie napisanej książki „Biznesowe inspiracje Polek na świecie”.

Na scenie występowały gwiazdy biznesu, przeprowadzane były warsztaty: między innymi nakłaniające kobiety do odwagi i inspiracji biznesowych, bez względu na to, z jakiej warstwy społecznej pochodzą i gdzie mieszkają.

Wśród gwiazd biznesu znalazła się między innymi światowej sławy portrecistka Barbara Kaczmarowska-Hamilton, której pozwolili Papież Jan Paweł II, Królowa Matka czy Księżę Kentu; dr Gabriela Mercik - laureatka nagrody Ladies Forward, dedykowanej kobietom biznesu w Londynie. Wielką Brytanię reprezentowały - Bea Bartlay, Krystyna Czerwińska, Marta Krasnodębska i Katarzyna Ojrzynska, Stany Zjednoczone - Iwona Podolak i dr Łucja Mirowska-Kopeć, Szwajcarię - Dorota Świetlicka, Szwecję - Katarzyna Krawiec, Niemcy - Dora Fyda i Danuta Hofner, Włochy - Monika Jakiela, Irlandię - Monika Leoniuk-Świec, Ukrainę - Marina Mockało oraz Polskę - Maja Plich i Beata Drzazga.

Reprezentująca Danię adwokat Dominika Prokop, podczas swojego wystąpienia, powiedziała między innymi:

Kiedy przyjechałam do Danii jako bardzo biedna emigrantka, bez znajomości żadnego obcego języka, nikt nie wierzył, że kiedyś zostanę właścicielką duńskiej kancelarii adwokackiej i będę władać biegle językiem duńskim. Ale ja chciałam w to uwierzyć. Mówi się, że chcesz to móc. Inni twierdzą, że należy chcesz tego, co możliwe. Jak zawsze prawda leży gdzieś pośrodku tych dwóch skrajności. Naturalnie nie można osiągnąć wszystkiego, czego się chce. W życiu napotykamy na ograniczenia, każdy jest czymś ograniczony. Patrząc na to z drugiej strony częstokroć stajemy w życiu przed koniecznością, do której musimy podejść racjonalnie i nie jest ważne, co osiągnęli inni dzięki swoim możliwościom życiowym. Ważne jest to, czy posiadamy wystarczającą wolę, aby dojść do celu. Żarliwość jest potężną siłą napędową. Twoje żarliwe pragnienie będzie przyciągać cię do Twoich celów. Twoja żarliwa wola przeprowadzi Cię przez ostatni kawałek drogi.

Inicjatorką projektu, wydawcą książki „Biznesowe inspiracje Polek na świecie” oraz organizatorem kongresu i gali w Polsce jest Kinga Langley, założycielka i prezes PREMIER International Business Club z siedzibą w Wielkiej Brytanii oraz USA, na stałe mieszkająca na Florydzie.



DIABEŁ U KRÓLA CHRYSYIANA I WAFEL-SS W ZAGAJNIKU...

W duńskich annałach sądowych z XVII wieku zapisano historię pewnego prostaczka, któremu się w życiu nie wiodło do tego stopnia, że zdesperowany napisał list do diabła, by ten, za określone „świadczenia”, los pechowca poprawił. A ponieważ przed epoką e-maili gwarantowanego połączenia - nawet do diabła - nie znano, prostaczek wetknął swe pismo w jakąś szczelinę muru kościelnego. Kto Belzebuba ubiegł i w czyje ręce owa korespondencja trafiła, tego nie wiemy, ale wiadomo, że nasz pechowiec trafił na szafot - i to bardzo szybko. Wiadomo bowiem, że panujący wówczas król Chrystian IV miał na punkcie diabłów nie mniejszego bzika niż dzisiejsi, nawiedzeni tropiciele hitlerowskich dywizji w polskich lasach. I coś nam się wydaje, że ostatniemi czasy chyba tropicielei bywa więcej niż owych leśnych „upiorów z demobilu”.

I można postawić dolary przeciw orzechom, że ochotniczy „SS-mani” z wodzisławskiego lasu za niewielkie wynagrodzenie i trochę reklamy zorganizują każdą fetę, rocznicę czy „miesięcznicę” - na cześć Nerona, Dżyngis-Chana, Kara Mustafy, Baby Jagi lub innego rzezimieszka, o którym i tak nie mają zielonego pojęcia. Wszak okazało się ostatnio, że by obchodzić czyjeś urodziny, nawet ich daty znać nie trzeba, wystarczy poprawnie skomponować układ wafelków na urodzinowym torcie. No i koniecznie mieć fantazyjne mundury, które rozbrykane strony sporu określą w miarę potrzeby jako: nazistowskie, hitlerowskie, gestapowskie, wehrmachtowskie czy luftwaffowskie... A potem wystarczy już tylko mieć przysłowiowy łut szczęścia - jak kelner u „Sowy” - by akurat w odpowiednim czasie, przez odpowiednie krzaki, przedzierała się odpowiednio wyposażona ekipa telewizyjna np. z Hollywood. No, ale jak się ma „diabelskie” kontakty...

Na pierwszą nagrodę w takim amatorskim cyrku zasługują ludzie mediów i polityki, którzy niczym inkwizytorzy króla Chrystiana, znajdują diabłów w każdym lesie. Bo wygląda na to, że autorytety medialne nie mają większych

zmartwień niż kształt wafelków, wysokość podniesionej ręki w „rzymskim salucie” oraz ustalenie czy obydwie podniesione ręce to faszyzm podwójny, czy znak kapitulacji? Do nich też będzie należała decyzja, jak polit-poprawnie traktować ewentualne uczestniczki leśnych zlotów zamaskowane na czarno w jakieś czadory czar-czafy i czary-mary. Czy je ścigać za „faszyzm”, czy wysławiać za krzewienie pustynnego *savoir vivre*’u?

I to właśnie w takich opiniotwórczych kręgach zrodziło się nowe pojęcie: „reportaż wcieleniowy”. No, to jesteśmy w domu, a diabeł wcielony na posterunku! Wszak od wieków właśnie diabelskimi sztuczkami i pokusami nie jedno dawało się wyjaśnić, i wszystko usprawiedliwić - od zdrady małżeńskiej po inwazję sąsiedniego królestwa! Natomiast sam figiel nie jest pomysłem całkiem nowym. Za komuny coś takiego zwało się „ubecką prowokacją”, ale wtedy mało kto się podobnymi wyczynami chwalił. Dziś już czasy nie te i „etap” inny. Zaś zawołaniem tego plastikowego rycerstwa stały się słowa: Dobrze czy źle - najważniejsze, by o nas mówili! A jeśli do tego można zyskać uznanie czy protekcję w sferach dyplomatycznych...! Przy tej okazji trzeba melancholijnie zauważyć, że jednak zbyt daleko, od pobożnego króla Chrystiana nr IV i jego polowań na czarownice, nie odbiegliśmy.

Teraz pozostaje już tylko czekać kiedy do tematu zabiorą się spece z Hollywood. A tam - wiadomo - jeśli jest temat i widoki na zysk, granice zdrowego rozsądku nie obowiązują. Można np. „Trzech Muszkieterów” wsadzić do helikoptera..., albo wyposażać faraona w elektryczną latarkę. Widzieliśmy, że można. No to cóż to za problem, wyczarować jakiś „polski - koniecznie polski (!) - Wehrmacht”. Może już nie pod Wodzisławiem, ale na przykład na reakcyjnej kielecczyźnie. Najlepiej na Łysej Górze, jako że tam i diabeł będzie syty i Baba Jaga cała.

Adam be





JESZCZE JEDNO MORDERSTWO W OPERZE - TURANDOT PUCCINIEGO W KOPENHADZE

Giacomo Puccini (1858-1924) to mistrz opery włoskiej, twórca jednych z najczęściej grywanych oper, takich jak *Cyganeria*, *Tosca* i *Madame Butterfly*, stanowiących trzon repertuaru operowego światowych scen. *Turandot* jest jego ostatnią, niedokończoną operą. Kompozytor zmarł napisawszy scenę samobójstwa Liu w trzecim akcie. Inny kompozytor, Franco Alfano, podjął się dokończenia opery, każdy jednakowoż jest w stanie usłyszeć, że jest to już muzyka niższego lotu.

W Kopenhadze wybrano wersję rzadko spotykaną - zagrano operę w tej formie, jaką jej nadał kompozy-

tor, bez zakończenia i happy-endu, gdzie trzeci akt trwa niecałe 25 min. (pierwszy akt: 45 min, drugi akt: 35 min). Pomyśl sympatyczny i zasługujący na pochwałę. I jest to jedyna pochwała jaką jestem w stanie udzielić przedstawieniu. Bo to co zrobił szwajcarski reżyser, Lorenzo Fioroni, to nic innego, jak morderstwo dokonane na arcydziele Pucciniego.

Puccini czerpał inspiracje do swych tematów z różnych źródeł - z różnych inspiracji, zarówno historycznych, jak i geograficznych. Tak modne wówczas inspiracje sztuk pięknych na początku XX wieku kulturą dalekiego Wschodu, zaowo-

cowwały u Pucciniego „japońszczyzną” - Madame Butterfly, która sięgała daleko poza sam temat opery, i odcisnęła swe piętno na warstwie muzycznej tego dzieła. W Turandot sięga kompozytor do inspiracji chińskich, również wyraźnie słyszalnych w partyturze. Przed premierą w Kopenhadze zaprezentowano publiczności ciekawy koncert muzyki chińskiej, granej na tradycyjnych instrumentach przez autentycznych Chińczyków, przy czym skoncentrowano się na melodiach tego regionu Chin, z którego Puccini miał ponoć korzystać. Kompozytor był ponoć w posiadaniu grającej kasetki z chińskimi melodiemi, niestety, nikt tej kasetki po śmierci Pucciniego nie znalazł, więc można się tylko domyślać, jaka muzyka była na niej nagrana. Koncert, przyjęty z entuzjazmem przez publiczność, okazał się jedyną „chińszczyzną” tego wieczoru.

Po podniesieniu kurtyny ujrzeliśmy na scenie dziwny galimatias, nie przystające do siebie dekoracje, które nasuwały skojarzenia z obozem koncentracyjnym, placem zabaw i śmietniskiem. Zanim zabrzmiał pierwszy akord na scenie ujrzeliśmy małą dziewczynkę w czerwonym kapturku, bujającą się na huśtawce. Dziewczynka przewijała się na scenie w różnych momentach, czasami siadała na proscenium i czytała jakąś książkę. W objęciach trzymała lalkę. Trzeba było dopiero przeczytać program, by zrozumieć, że reżyser w ten sposób przedstawił prababkę Turandot, o której bohaterka śpiewa w swej pierwszej arii (w trzecim akcie). Scena była również pełna jakichś wyrostków, trzcin? Macek ośmiornicy? Nie sposób było dojść, co to było.

Co by to nie było, przeszkadzało bardzo chórowi (o ogromnej obsadzie), który (we współczesnych strojach) próbował poruszać się w tej przestrzeni. Chórzyści byli ucharakteryzowani na „rannych”, również soliści ubrani byli we współczesne stroje. Z wyjątkiem trójki: Ping, Pang i Pong, będących najbardziej „chińskim” akcentem u Pucciniego. Tu byli to kłowni, na dodatek okrutni kłowni. W drugim akcie śpiewając tercet o tęsknocie do swych rodzinnych stron, mordują oni kolejno dzieci (których obecność na scenie jest nie bardzo logiczna, oprócz tego, że w ten sposób można było wykorzystać obecne na scenie rekwizyty z placu zabaw).

To również jeden z kłownów zabija Liu strzałem z pistoletu w ostatnim akcie, wbrew śpiewanym słowom, że popełnia ona samobójstwo nożem. Absurdów scenograficznych było dużo więcej - pałac cesarski w drugim akcie okazał się małym biurem partyjnym na dalekiej prowincji. Największy hit opery, aria tenorowa „Nessun dorma” została

odśpiewana przez solistę, który siedział na nowoczesnej kanapie z IKEI.

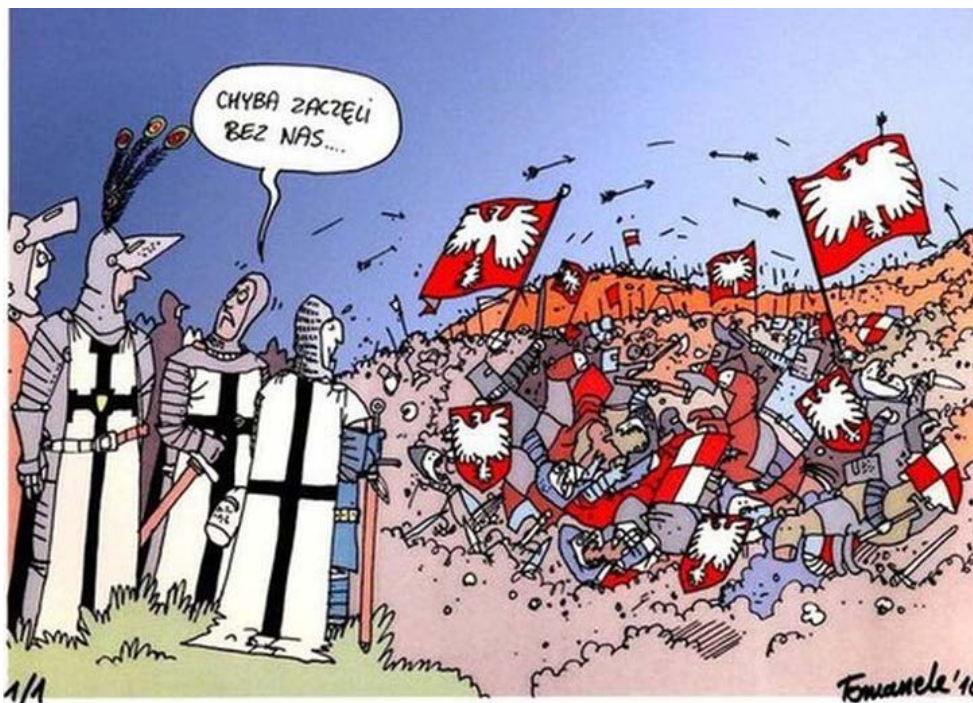
Operze towarzyszyły graficzne projekcje wideo, też nie przystające do treści. Często przewijała się tu postać jednoroźca, będącego symbolem dziewictwa w europejskiej sztuce średniowiecza, więc znowu nie mający nic wspólnego z Chinami. A gdy wybrzmiał ostatni ton, na scenę, zasłaną trupami (zabita zostaje również Turandot), wkroczył majestatycznie biały koń z przyczepionym rogiem. Poetycznie? Nie, raczej komicznie i idiotycznie, takie było wrażenie tego zakończenia.

Część publiczności szalała z zachwytu. Część demonstracyjnie nie klaskała w ogóle. Były też odgłosy dezaprobaty. Ja miałam wrażenie, że zamordowano kogoś mi bliskiego, operę, na którą cieszyłam się od wielu miesięcy. Nieczęsto jest ona bowiem grywana, jako że jest bardzo wymagająca od strony muzycznej - ogromna obsada orkiestry poszerzona dużą ilością perkusji (miedzy innymi gongów), wielki chór, potwornie trudne partie solowe. Zarówno Turandot, jak i ubiegający się o jej względy (nie zważając na niebezpieczeństwo utraty życia) kawaler, książę Kalaf, to partie dla śpiewaków o bardzo silnym głosie, mogących śpiewać długie frazy w wysokim rejestrze na tle masywnego muru orkiestry i chórów.

Zarówno duńska śpiewaczka wagnerowska, Ann Petersen, jak i koreański tenor, Sung Kyu Park, głosy takie mieli, forsowali bez trudu orkiestrę i śpiewali swe partie na piątkę, choć nie były to kreacje wruszające słuchacza. Mam wrażenie, że to też inscenizacja winna była za ten ich brak zaangażowania w swe role. Nikomu, kto kocha muzykę Pucciniego nie polecam tego przedstawienia.

Eva Maria Jensen

TYPISCH POLNISCH, CZYLI A TO POLSKA WŁAŚNIE



Bo to Polska właśnie!

Często słyszy się w środowiskach polskich stosowane powiedzenie „A to Polska właśnie”, co już dawno nie jest patriotycznym cytatem z *Wesela* Wyspiańskiego, tylko jest komentarzem zbliżonym znaczeniowo do niemieckiego „typisch polnisch”. Jednak moim zdaniem jest to raczej stwierdzenie na temat mentalności naszej społeczności, jedną z cech odróżniających nas od innych nacji. Czy to dobrze, czy źle niech każdy oceni sam.

No, bo jakże inaczej skomentować fakt, kiedy wysyłasz maila i nie otrzymujesz odpowiedzi. Ani takiej, ani siakiej! Żadnej! Człowiek nie wie czy dotarła wiadomość pod właściwy adres, skoro się jej ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza. I to nieważne, czy to jest mail do urzędu, do Pana Prezydenta czy prywatnej osoby. Często słyszę tłumaczenie, że jeśli nie ma odpowiedzi tzn., że sprawa jest nieaktualna, nieważna lub odbiorcy ona nie interesuje. No i co z tego? No to niechże jeden z drugim napisze, że ma w nosie, albo pobite garnki. Dlaczego nie ma zwyczaju, z respektu i szacunku do drugiego człowieka, żeby odpisać choćby w dwóch zdaniach? Po to, żeby ten, kto napisał, wiedział, na czym stoi.

Kilka innych przykładów wziętych z życia, zebranych na gorąco.

Oglądam u znajomych polski program informacyjny. Mimochodem wciągnęły mnie wiadomości o drużynach piłki nożnej. Spiker zapowiada dobrą wiadomość dla polskiej drużyny narodowej, która brzmiała :

– Niemcy odpadli z mistrzostw!

Radość, jaka zapanowała w towarzystwie, wywołała we mnie uczucie smutku! Nie z powodu przegranej Niemiec, trudno, piłka jest okrągła, ale z powodu zapowiedzi spikera i reakcji grupy Polaków.

Ostatnio byłem na wycieczce autokarowej. Właściwie wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden ważny szczegół. Otóż, w jednej z opon uchodziło powietrze, na co zwrócili uwagę mężczyźni pasażerowie podczas palenia papierosa. Kierowca był zdziwiony, ale zareagował właściwie, kierując się na stację CPN. Okazało się, że faktycznie było za niskie ciśnienie i trzeba było dopompować powietrza. Dobrze się stało, że ktoś zauważył usterkę, ale dlaczego kierowca wcześniej nie sprawdził, w jakim stanie technicznym

znajduje się pojazd? Co sobie o tej sytuacji pomyślałam? A to Polska właśnie!

Na tej samej wycieczce zatrzymujemy się na parkingu przy autostradzie, żeby skorzystać z toalety. Normalna, prawda? Kiedy już wszyscy wsiedli, na parking podjechał autokar niemiecki. Widzieliśmy z okien, że wysiadający ustawiają się przed WC z kółkiem. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Jedna z uczestniczek naszej wycieczki głośno skomentowała:

– Patrzcie, co za durny naród ci Niemcy, nie wiedzą gdzie jest toaleta damska, a gdzie męska!

– Oni nie znają tej symboliki, kółko i trójkąt to polskie oznaczenia, na Zachodzie na toaletach są znaki graficzne: sylwetki kobiet i mężczyzn - wyjaśniam.

– To niech się uczą! – odpowiedziała jedna z uczestniczek.

– Można by w Polsce wprowadzić międzynarodowe oznakowania – kontynuuję dialog.

– Po co? My będziemy robić po swojemu, nie musimy być, jak inni!

No comment!

Na zakończenie wycieczki udaję się na dworzec kolejowy, by zakupić bilet powrotny na ostatnie połączenie. Byłam jednak 2,5 godziny przed czasem, więc pytam kasjerkę, czy jest może jakieś wcześniejsze połączenie?

– Co Pani taka nie dzisiejsza, bez pomysłu? – odpowiada pytaniem kasjerka.

– Ale o co chodzi?

– Przed 15 minutami właśnie pociąg odjechał, nie zna Pani rozkładu jazdy?

– Nie, planowałam powrót na godzinę 20.00 - wyjaśniam - wyszło inaczej, jestem o wiele wcześniej, cóż więc dziwnego, że pytam?

– Ma Pani tutaj rozkład jazdy po to, żeby na drugi raz Pani nie błąkała się...

Innym razem podczas spotkania z grupą rodaków w Berlinie, jeden z uczestników głosem donośnym zapytał:

– A gdzie są ci ciapaci?

– Nie rozumiem, co masz na myśli?

– No wiesz, ci beżowi?

– Dalej nie wiem, o co chodzi?

– No, kurde, ci uchodźcy!

Mnie zatkało, moja znajoma reaguje:

– W Niemczech nie wolno się w ten sposób wyrażać, gdyby cię przyłapano, otrzymałbyś wysoką karę pieniężną.

Ta sama znajoma, która prowadzi bloga, publikuje nieodpłatnie tzw. odrzucone teksty. Jeden z jej nowych autorów zadzwonił któregoś razu z informacją, że skoro ona nie płaci, to on sobie w „naturze odbierze”, co miało oznaczać, że przyjedzie na wycieczkę do Berlina wtedy i wtedy. Nie miała innego wyjścia, zgodziła się na wizytę, która trwała dwa dni z wiktem

i opierunkiem. Na końcu usłyszała podziękowanie za zaproszenie?

– Jakie zaproszenie? – odpowiada – sam się przecież wprosiłeś!

– No, ale ty nie płacisz za artykuły!

– Nie płacę nikomu, wiedziałeś o tym! Mam ponad trzystu autorów. Każdy ma u mnie jeść, pić i spać?

Teraz z powrotem ja. Telefon z Polski.

– Słuchaj, już się wcześniej zapowiadałem, że przyjadę z kolegą na jeden dzień do Berlina wtedy i wtedy.

– Ok, daj krótko znać przed przyjazdem

Faktycznie, przypomina, informuje jednak, że przyjeżdża z kolegą i żoną.

– Ale mówiłeś, że z kolegą, o żonie nic nie wspominałeś

– No, chyba nie myślałeś o mnie, że przyjadę bez żony! Chcemy zostać do niedzieli, możemy?

Hmmm..., fajne to nie jest, jeśli człowiek nie precyzuje informacji i zaskakuje w ostatniej chwili. Prawda?

No cóż, żyjąc na obczyźnie przez ponad ćwierć wieku człowiek przyzwyczaja się do pewnych zachowań, standardów, które po prostu ułatwiają drugiemu człowiekowi życie. Nikt nie chce nikogo pouczać, najwyraźniej nie lubimy wytykania błędów i nieprawidłowości, od szczebla prywatnego poczynając, a na rządowych kończąc. A przecież kultura dialogu wymaga wzajemnego komunikowania się ze sobą bez uprzedzeń i rasistowskich reakcji. Osobiście lubię się uczyć od życia, podglądać i zmieniać mój mały świat, aby był przyjazny drugiemu człowiekowi, także dlatego, by gdy bywam tu i tam, nikt nie mówił o moim zachowaniu: „typisch polnisch”!

Krystyna Koziewicz

<http://blog-polonia.pl>



BØRNETESTAMENTE

TESTAMENT OPIEKI NAD DZIECKIEM W PRZYPADKU ŚMIERCI RODZICÓW

Ostatnio coraz więcej rodziców zgłasza się do mnie z zapytaniem, kto prawnie przejmuje opiekę nad dzieckiem w przypadku śmierci jednego lub obojga rodziców, zanim dziecko ukończy pełnoletniość. Czy rodzice sami mogą o tym zdecydować?

Dużo polskich rodzin mieszkających w Danii to rodziny dwupokoleniowe składające się tylko z małżonków i ich biologicznych dzieci. Czasem w Danii zamieszkują jeszcze bracia lub siostry małżonków, czasami zamieszkują dobrzy przyjaciele, którzy mają dzieci w tym samym wieku - bywa też tak, że cała reszta rodziny i przyjaciele mieszkają w Polsce.

W przypadku tego, o czym bardzo trudno rozmawiać, czyli śmierci jednego lub obojga rodziców, duński urząd Statsforvaltningen podejmuje decyzje o tym, w którym kraju dziecko ma zamieszkać i kto przejmuje opiekę nad dzieckiem. Decyzja jest podejmowana z perspektywy dziecka, czyli co byłoby najlepsze dla dziecka z jego punktu widzenia. W tym celu urząd Statsforvaltningen zasięga dokumentacji o dziecku, a w zależności od wieku i dojrzałości dziecka (od 7-8 lat), Statsforvaltningen przeprowadza rozmowę z dzieckiem.

Jednak rodzice wcześniej mogą wskazać na osobę, która mogłaby przejąć opiekę nad dzieckiem i osoba na którą wskażą nie musi mieszkać w Danii, może mieszkać na stałe w Polsce.

W ten sposób można uniknąć wielu konfliktów spowodowanych na przykład sytuacją, gdy i rodzina zmarłej mamy i rodzina zmarłego taty, walczą pomiędzy sobą o opiekę nad dzieckiem, podczas gdy gmina najchętniej umieściłaby dziecko w duńskiej rodzinie zastępczej.

Niniejszy artykuł dotyczy dzieci mieszkających z jednym lub z obojga rodzicami w Danii. Dzieci mieszkające w Polsce są objęte polskimi przepisami, które nie są tutaj opisywane.

O rodzicach, którzy mają wspólną opiekę nad dzieckiem

W chwili śmierci jednego z rodziców, rodzic który żyje automatycznie sprawuje samotnie opiekę

nad dzieckiem. Wyjątkiem od tego są sytuacje, jeśli są przeciwwskazania, na przykład niezdolność do sprawowania opieki.

Jeśli dziecko mieszkało tylko z jednym rodzicem i rodzic ten zmarł, wtedy inne osoby mogą wnioskować o przyznanie opieki nad dzieckiem, pomimo tego, że drugi rodzic nadal żyje. Statsforvaltningen podejmuje decyzje co z perspektywy dziecka jest dla niego najlepsze.

O rodzicu, który samotnie sprawuje opiekę nad dzieckiem

Jeśli rodzic, który samotnie sprawował opiekę nad dzieckiem zmarł, wtedy ten drugi, dłużej żyjący biologiczny rodzic może wnioskować o przyznanie jemu opieki nad dzieckiem. Mogą wnioskować także i inne osoby, na przykład bliższa lub dalsza rodzina lub znajomi.

Jeśli nikt nie wnioskuje o opiekę, wtedy Statsforvaltningen wspólnie z gminą, w której dziecko mieszka znajdują odpowiednią osobę lub opiekunów, na przykład duńską rodzinę zastępczą. Statsforvaltningen podejmuje decyzje kto z perspektywy dziecka będzie najlepszym opiekunem dla dziecka.

Co to jest testament opieki nad dzieckiem?

W testamencie rodzice lub rodzic naznacza, kogo wskazuje na opiekuna w przypadku śmierci jednego lub obojga rodziców.

W jaki sposób wykonać testament opieki nad dzieckiem?

W duńskim prawie nie jest wymagane zachowanie formy lub stylu, w jakim testament musi zostać zapisany. Każdy może sam sporządzić taki testament.

Należy tylko pamiętać, aby wpisać pełnie imiona i nazwiska, adres zamieszkania i numery CPR lub daty urodzenia (ewentualnie PESEL) następujących osób:

- rodzica lub rodziców, którzy sporządzają testament opieki.
- wszystkich dzieci, które będą objęte testamentem opieki.

- osoby lub osób, które Państwo wyznaczają do sprawowania opieki. Rozsądnie jest wpisać alternatywnego opiekuna, na wypadek gdyby pierwszy opiekun z jakiegoś powodu nie mógł sprawować opieki.

Rozsądnie jest najpierw porozmawiać z osobą lub z osobami, które Państwo chcieli wyznaczyć w testamencie opieki, a także przekazać takim osobom kopię testamentu opieki. Należy uświadomić takie osoby, że wychowywanie dziecka jest kosztowne i nie można liczyć tutaj na inną pomoc państwa duńskiego niż świadczenia „Børnepenge”, które są wypłacane na tej samej zasadzie jak dla dzieci których rodzice żyją w Danii. Dlatego dobrze jest się zastanowić nad wykupieniem ubezpieczenia na wypadek śmierci rodziców.

Rozsądnie jest także podpisać testament opieki przed notariuszem publicznym (o tym kto to jest notariusz publiczny w Danii i gdzie go znaleźć, mogą Państwo przeczytać poniżej). Kopia testamentu jest zawsze przechowywana w centralnym rejestrze i w przypadku śmierci rodzica testament zostaje przekazywany do urzędu Statsforvaltningen.

Czy można wycofać lub zmienić testament opieki?

Tak, w każdej chwili. Testament podpisany u notariusza, wycofuje lub zmienia się u notariusza.

Czy urząd Statsforvaltningen jest zobowiązany testamentem opieki?

Nie do końca, jeśli okaże się, że z perspektywy dziecka nie jest to najlepszym rozwiązaniem. Jednak testament opieki jest wskaźnikiem tego, co rodzic w chwili wykonania testamentu opieki uważał na najlepsze dla dziecka.

Czasami od chwili wykonania testamentu do chwili śmierci rodzica może upłynąć dużo czasu. Z perspektywy czasu może zajść wiele zmian w życiu dziecka i w życiu osoby, która swego czasu została wybrana na opiekuna. Może to na przykład być przewlekła choroba lub zerwanie kontaktów. Dlatego urząd Statsforvaltningen w konkretnej sytuacji zawsze zbiera aktualne informacje o dziecku i o opiekunie. Statsforvaltningen podchodzi do testamentu opieki bardzo poważnie, a rodzicowi - szczególnie rodzicowi sprawującemu samodzielną opiekę i który na przykład nie ma żadnej rodziny w Danii - sporządzenie testamentu sprawia ulgę.

Kto to jest notariusz publiczny w Danii i jak go znaleźć?

W Danii notariusz to osoba, która tylko potwierdza podpis testamentów, upoważnień i innych

dokumentów. W przeciwieństwie do notariusza w Polsce, w Danii notariusz nie wykonuje, nie doradza i nie sprawdza dokumentów, ani ze strony ich zawartości, ani ze strony prawnej.

Oznacza to, że do duńskiego notariusza przychodzi się już z gotowym dokumentem, a notariusz tylko potwierdza podpis osoby składającej. Do notariusza należy wziąć ze sobą dokument do podpisania i dokument tożsamości. Opłata skarbową wynosi tutaj 300 kr.

Po podpisaniu testamentu notariusz zgłasza testament do centralnego rejestru, który to rejestr automatycznie jest sprawdzany w przypadku śmierci osoby zamieszkującej w Danii.

Notariusze działają we wszystkich sądach rejonowych. Należy szukać w Internecie „notar” i „byretten”. W niektórych sądach można przyjść do notariusza bez uprzedniej umowy w określonych godzinach, w innych sądach należy umówić się z notariuszem. Informacje można znaleźć na stronie internetowej danego sądu rejonowego, czyli „byretten”. Jeśli z powodu choroby nie możemy sami przyjechać do notariusza, wtedy można umówić się z notariuszem, aby przyjechał tam, gdzie przebywamy, czyli na przykład do prywatnego domu, do szpitala, lub do ośrodka opieki.

Dominika Prokop
adwokat

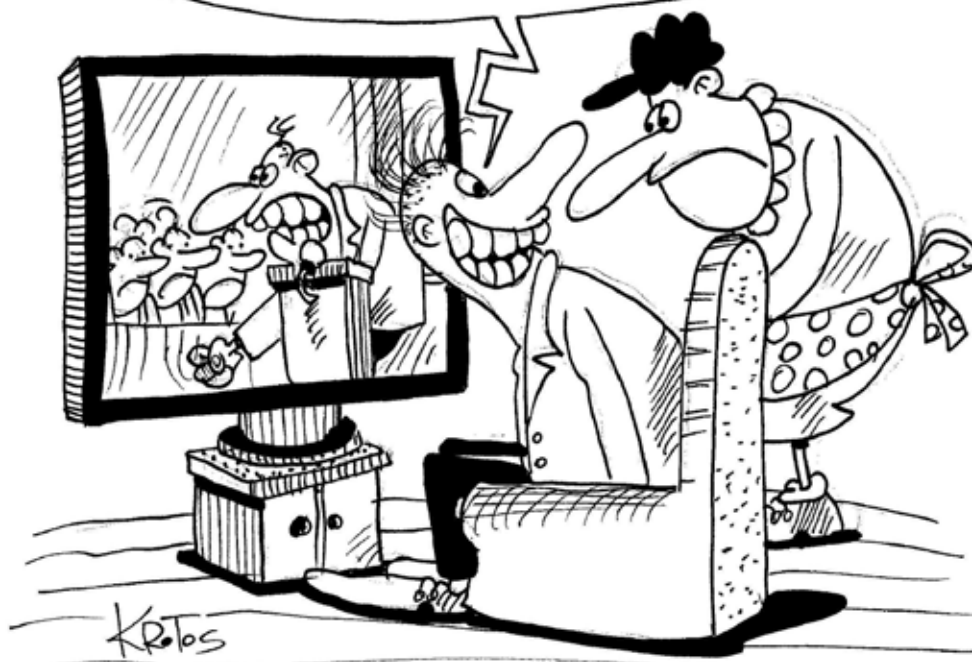


Przepadł z Krotosem

rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim” rysownika z Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA



NO TO CO, ŻE KŁAMIE, ALE ROBI
TO TAK PRZEKONUJĄCO...





ZUPA KREM Z PIETRUSZKI

Składniki

30 dag pietruszki
3 ziemniaki
½ szklanki śmietany
masło
1 łyżka mąki
sól czosnkowa
pieprz
do podania:
grzanki
natka pietruszki



Korzeń pietruszki ścieramy na tarce o dużych oczkach. Następnie prażymy na maśle. Pietruszkę przekładamy do garnka, zalewamy wodą. Dodajemy pokrojone w kostkę ziemniaki i gotujemy do miękkości.

Następnie miksujemy na krem i zaprawiamy śmietaną, wymieszaną z mąką. Doprawiamy do smaku solą czosnkową i pieprzem. Podajemy z grzankami i natką pietruszki.

Bardziej wytworna wersja to podanie z płatem wędzonego łososia.

Pietruszka jest jednym z warzyw, które, regularnie spożywane, wspomaga przemianę materii, działa moczopędnie i pomaga w utrzymaniu szczupłej sylwetki oraz uzupełnia niedobory witaminy C.

Smacznego!

UŚ

ZAKOPANE - ZIMOWA STOLICA POLSKI



W sąsiedztwie Tatr

Zakopane, to największa miejscowość w bezpośrednim otoczeniu Tatr. Tutaj właśnie znajduje się duży ośrodek sportów zimowych. W jej granicach administracyjnych znajduje się znaczna część Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zakopane początkowo powstało w miejscu sezonowych osad pasterskich. Pierwszy przywilej osadniczy wydał król Stefan Batory w 1578 roku. Przywilej został z czasem zatwierdzony przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W 1676 roku wieś Zakopane liczyła jedynie 43 mieszkańców. Pierwotnie osada ta należała do polskiego króla, później do cesarsko-królewskiego skarbu austriackiego. W 1824 roku, czyli w czasie zaborów, Zakopane wraz z częścią Tatr zostało sprzedane węgierskiej rodzinie Homolaców. W XVIII wieku w pobliskich Kuźnicach powołano do istnienia hutę żelaza, jako największy zakład produkcyjny w Galicji.

Rola Tytusa Chałubińskiego

Rozkwit Zakopanego rozpoczął się w drugiej połowie XIX wieku, kiedy to właściwości klimatyczne Zakopanego zaczął popularyzować Tytus Chałubiński. W 1876 roku Towarzystwo Tatrzańskie otworzyło w Zakopanem Szkołę Snycerską. W 1886 roku Zakopane zostało oficjalnie uznane za szczególne uzdrowisko klimatyczne. W okresie tym dobra zakopiańskie pozostawały w rękach Niemców: Eichborna i Pelza, którzy prowadzili tutaj rabunkową gospodarkę leśną. W 1888 roku Pelz zbankrutował i jego majątki ziemskie zostały wystawione na licytację. Do licytacji stanął kolejny Niemiec, książę Christian

Hohenlohe, który zapowiedział zamknięcie stacji klimatycznej i ograniczenie dostępu do Zakopanego dla turystów. Drugim uczestnikiem przetargu był Żyd Jakub Goldfinger, właściciel miejscowej fabryki papieru, który zamierzał w dalszym ciągu rabunkowo eksploatować tatrzańskie lasy. Pierwszą licytację w lutym wygrał Goldfinger, ale została ona unieważniona. Drugą licytację dóbr zakopiańskich wyznaczono na dzień 9 maja 1889 roku. Wtedy kupił je, za kwotę 460.002 złotych, polski hrabia Władysław Zamoyski. Potocznie zwany jako „mąż opatrnościowy” Tatr polskich. Stworzył on podwaliny obecnego parku narodowego. Nabyte obszary Zamoyski nieoficjalnie nazywał „Państwo Zakopane”. Nowy właściciel znacznie zmodernizował miasto. Pobudował wodociągi, pocztę, szkoły, muzea i inne budynki użyteczności publicznej. Zakładał też telefony i zalesiał stoki górskie. Z jego inicjatywy w latach 1899–1901 wybudowano linię kolejową Chabówka - Zakopane.

Po zdrowie

W bardzo krótkim czasie rozeszły się po całej Polsce informacje, że w Zakopanem ludzie odzyskują zdrowie. Od końca dziewiętnastego wieku ściągali tu tłumy wycieczkowiczów, aby podratować swoje samopoczucie. Dziś także możemy pojechać w tereny polskich Tatr, możemy tam zaczerpnąć czystego powietrza, napić się leczniczych wód, ale też nakarmić wzrok przepięknymi zimowymi świątełkami, dodającymi uroku temu miastu.

Ewa Michałowska - Walkiewicz



NIEZBĘDNE FORMALNOŚCI

Umowa o pracę

Pracownik powinien otrzymać umowę o pracę (arbejdskontrakt, ansættelsesbevis) przed rozpoczęciem pracy. Jeżeli nie otrzyma umowy może zgłosić żądanie otrzymania dokumentu umowy o pracę z chwilą rozpoczęcia stosunku zatrudnienia i winien go otrzymać w formie pisemnej najpóźniej po upływie 1 miesiąca od rozpoczęcia pracy.

Umowa o pracę musi, według § 2. pkt. 2 ustawy nr 240 z 17.03.2010 r. o obowiązku pracodawcy o poinformowaniu pracownika o warunkach zatrudnienia, zawierać co najmniej 10 następujących punktów:

1. Nazwa pracodawcy oraz imię, nazwisko i adres pracownika.
2. Siedziba pracodawcy lub miejsce wykonywania pracy.
3. Opis pracy lub tytuł / stanowisko pracownika.
4. Data rozpoczęcia pracy.
5. Przewidywany czas trwania pracy, chyba, że na czas nieokreślony.
6. Prawo pracownika do urlopu.
7. Okresy wypowiedzenia ze strony pracownika i pracodawcy.
8. Dane dotyczące wynagrodzenia, dodatków, innych świadczeń oraz terminu wypłaty.
9. Normalny czas pracy: dzienny, tygodniowy lub miesięczny (godziny robocze).
10. Informacja o układach zbiorowych i ustawach, które regulują pracę.

Rejestracja pobytu

Obywatel UE, ma prawo swobodnego wjazdu do Danii i przebywania na terenie kraju do 3 miesięcy bez dokumentu pobyтового. Ubiegający się o pracę, mogą przebywać w Danii do 6 miesięcy bez dokumentu pobyтового. Okres 3 i 6 miesięcy liczony jest od daty wjazdu na terytorium Danii.

Jeżeli w momencie wjazdu na terytorium Danii wiadomo, że pobyt będzie trwał dłużej niż 3 miesiące, zalecane jest złożenie wniosku o zarejestrowanie pobytu obywatela UE niezwłocznie po wjeździe.

Zaświadczenie zarejestrowania pobytu obywatela UE jest dowodem potwierdzającym, że obywatel UE lub członek najbliższej rodziny obywatela UE ma prawo do pobytu na terytorium Danii.

Obywatel Państwa Członkowskiego UE ma autonomiczne prawo do podejmowania pracy na terenie innych Państw Członkowskich. Obywatel UE może rozpocząć pracę natychmiast po wjeździe na terytorium Danii, również przed rozpoczęciem procedury ubiegania się o zarejestrowanie pobytu obywatela UE i przed otrzymaniem takiego zaświadczenia.

Aby otrzymać zaświadczenie zarejestrowania pobytu należy wypełnić formularz OD1, który znajduje się na stronie www.statsforvalningen.dk (zakładka po polsku: Pobyt obywateli UE w Danii). Formularz wniosku musi też być podpisany przez pracodawcę. Wniosek składa się osobiście w oddziałach urzędu administracji państwowej Statsforvaltningen w Aabenraa, Aarhus, Aalborg, Kopenhadze, Odense lub Rønne. W urzędzie trzeba się stawić osobiście i oprócz wypełnionego wniosku należy przedstawić dokumentację podstaw pobytu (np. umowę o pracę), okazać oryginał paszportu i aktualną fotografię paszportową.

Jeżeli podczas pobytu w Danii zmieni się uzasadnienie dotyczące prawa pobytu, np. w przypadku zmiany statusu studenta na pracownika, należy ubiegać się o nowy dokument pobytowy.

Jeżeli pracownik zmienia pracodawcę, nie jest to zasadnicza zmiana podstawy prawa pobytu. Dokument pobytowy nie jest związany z określonym pracodawcą i uzależniony jest tylko od tego, czy nadal jesteś pracownikiem w rozumieniu prawa UE. Ta sama zasada dotyczy studentów, którzy zmieniają uczelnię.

Po upływie 5 lat ciągłego legalnego pobytu w Danii można ubiegać się o dokument potwierdzający prawo stałego pobytu. Zagadnienia dotyczące zasad pobytu obywateli UE oraz ich najbliższych członków rodziny w Danii regulują przepisy EU-opholdsbekendtgørelsen.

Karta ubezpieczenia zdrowotnego

Po otrzymaniu zaświadczenia o zarejestrowaniu pobytu obywatela UE w celu uzyskania numeru ewidencyjnego (CPR), rejestracji adresu oraz uzyskania karty ubezpieczenia zdrowotnego Sundhedskort (tzw. żółta karta) należy zwrócić się do biura obsługi mieszkańców Borgerservice w gminie, w której się mieszka. Obywatele państw niebędących krajami skandynawskimi nie mogą otrzymać numeru ewidencyjnego (CPR), jeżeli nie mają dokumentu rejestracji pobytu. W Danii każda zameldowana osoba, ma automatycznie bezpłatne ubezpieczenie zdrowotne.

Karta podatkowa

Aby otrzymać kartę podatkową należy wypełnić formularz 04063. Formularz w języku polskim znajduje się na stronie <https://skat.dk/getfile.aspx?id=138970>. Wniosek można przesłać do Duńskiego Urzędu Skarbowego Skattestyrelsen e-mailem lub pocztą. Do wniosku należy załączyć kopię umowy o pracę, kopię zaświadczenia zarejestrowania pobytu. Osoby żonate/zamężne muszą też załączyć kopię aktu ślubu.

Formularz można też wypełnić bezpośrednio na stronie internetowej:

https://blanket.virk.dk/blanketafvikler/orbeon/fr/public_v/15_37552e692ef7493c4b-520fa8d46f98109ce156db/new.

Na karcie podatkowej podane są m.in.: osobista roczna kwota wolna od podatku (personfradrag) - w 2019 roku to 47.000 koron oraz stawka podatkowa (trækprocent), która zależy m.in. od miejsca zamieszkania.

Po otrzymaniu karty podatkowej należy pamiętać, że wszelkie zmiany dotyczące zmiany pracodawcy, miejsca zamieszkania, wysokości wynagrodzenia itp. należy natychmiastowo

zgłaszać elektronicznie do Duńskiego Urzędu Skarbowego, gdyż mogą mieć one wpływ na wysokość obliczonego podatku.

NemKonto i NemID

Aby otworzyć konto w duńskim banku należy przedstawić swoje dane osobowe, potwierdzone paszportem lub innym dowodem tożsamości ze zdjęciem oraz posiadany numer ewidencyjny (CPR). Czasami banki żądają też okazania umowy o pracę. Przy zakładaniu konta należy zaznaczyć, że konto to ma być tzw. NemKonto (łatwe konto). Oznacza to, że nie trzeba żadnym urządcom podawać ani nazwy banku ani numeru konta. Każda osoba może mieć tylko jedno NemKonto. Wszelkie należności (np. zwrot podatku, zasiłek na dzieci, zasiłek dla bezrobotnych, zasiłek socjalny, dodatek mieszkaniowy itp.) będą wpływać automatycznie na to konto na podstawie numeru ewidencyjnego (CPR).

NemID (łatwa identyfikacja) to podpis cyfrowy za pomocą którego można się logować na swoją podstronę w banku, urzędzie skarbowym, portalu zdrowotnym, portalu obywatelskim i wielu innych. Zakładając konto w banku można poprosić o pomoc w założeniu NemID.

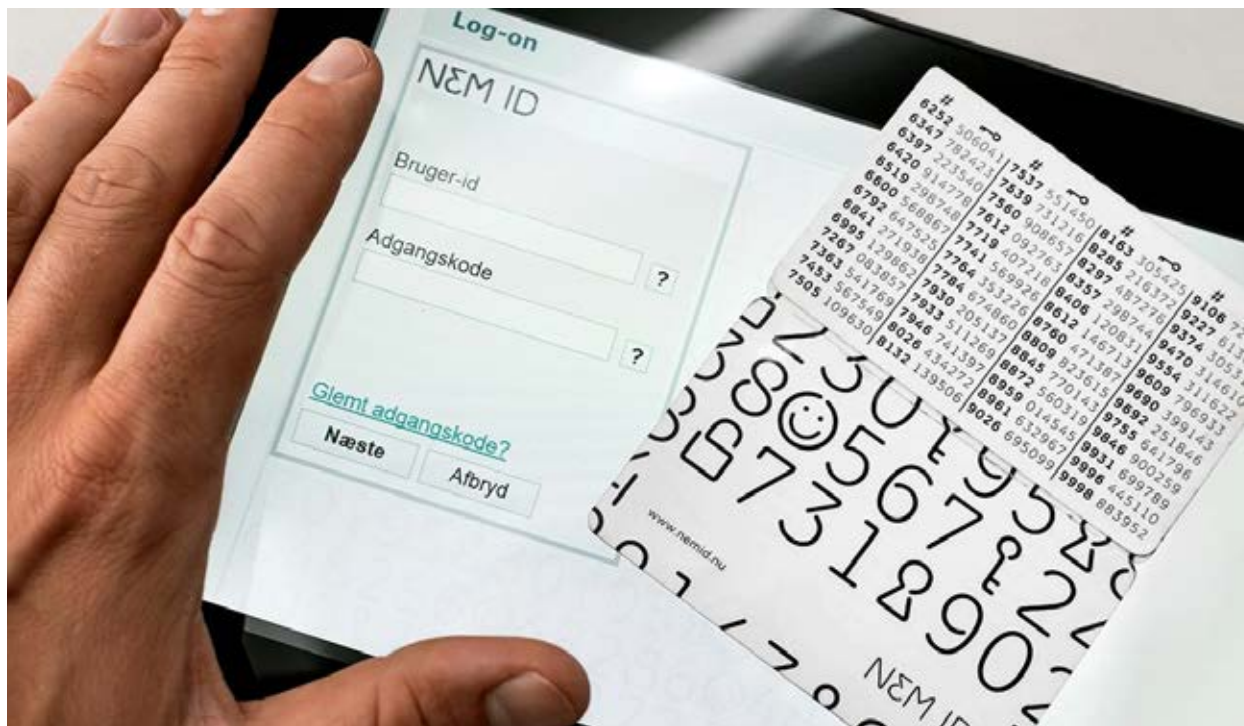
Biura obsługi mieszkańców Borgerservice w gminie, w której się mieszka, także udzielają pomocy przy zakładaniu NemID.

E-boks - elektroniczna skrzynka pocztowa

1 listopada 2014 r. urzędy publiczne w Danii zaprzestały przysyłać pisma do obywateli za pomocą tradycyjnej poczty. Wprowadzono obowiązek posiadania elektronicznej skrzynki pocztowej. Z czasem wiele prywatnych firm poszło śladem urzędów publicznych. Pod koniec 2009 r. połowa obywateli Danii (2,4 miliona osób) było użytkownikami tego systemu. Duński system E-boks został też wprowadzony w Norwegii i Szwecji.

Aby założyć E-boks należy zalogować się na: <http://www.e-boks.dk/signup.aspx> za pomocą NemID. Dostęp do swojej skrzynki ma się zarówno na portalu borger.dk jak i e-boks.dk. W obu wypadkach należy użyć NemID.

Roman Śmigieński



TROKI

Do Troków przyjechałem w końcu kwietnia 2018 roku. Nie byłem tam już kilkanaście lat i wszystko wydawało mi się zupełnie inne niż przed laty. Zmiany widoczne były niemal w całym miasteczku, liczącym dziś wraz z okolicznymi wioskami, około 9 tys. mieszkańców.

Troki znane są od XIII wieku. Okresowo pełniły nawet funkcję stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Położone są na Pojezierzu Wileńskim, na półwyspie pomiędzy jeziorami Galwe na północy, Tatarszki na zachodzie, Łuka na wschodzie i Giełusz na południu.

W roku 1409 Wielki Książę Witold ufundował tu kościół parafialny pw. Nawiedzenia NMP i św. Jana Ewangelisty. Monumentalny gotycki kościół, z czerwonej cegły, wybudowano prawdopodobnie w latach 20. i 30. XV w. Po rekonstrukcji w XVII w. i dobudowaniu wież w XVIII w. nabrał cech późnego baroku z elementami klasycyzmu. W latach 2007 - 2008 poddano kościół pracom konserwatorskim. Pierwszy raz od XVIII w. zmieniono formę budowli. Kościół w Trokach nigdy nie został zamknięty ani wykorzystywany do innych celów niż sakralne. W Trokach były dawniej także klasztory: dominikanów i bernardynów. W dawnej celi klasztoru dominikanów, przy zamku, w której wcześniej znajdowała się kaplica, mieści się obecnie wystawa sztuki sakralnej. W mieście były też: cerkwie, meczet, synagoga i świątynia karaimska. W roku 1609 spalono meczet i synagogę.

Troki były zawsze miejscem, w którym mieszkali ludzie wielu narodów, wielu kultur i wielu wyznań. I odnosili się do siebie zawsze z wielkim szacunkiem. Jeden z największych obszarów w Trokach zajmowali Karaimi, którzy posiadali początkowo jednorodny religijny, narodowy, administracyjny status. Karaimi mieszkali tu od 1397 roku. Jak głosi legenda, osiedlił ich w Trokach książę Witold Wielki. Statut odrębności przyznał im dopiero król Kazimierz na podstawie przywileju z roku 1441.

Także troccy Tatarzy mieli jednorodny status w sensie religijnym i etnicznym, a tylko częściowo administracyjny. Według legendy Tatarów w tym samym czasie sprowadził Witold Wielki wraz z Karaimami. Największą jednak i najbardziej złożoną część mieszkańców stanowili chrześcijanie. Dzielili się pod względem wyznania na katolików i prawosławnych, a pod względem etnicznym największą część stanowili Polacy, Litwini i Rosjanie. Pod względem zaś administracyjnym i terytorialnym byli największą jednostką: teren zajmowany przez katolików składał się z miasta lokowanego na prawie magdeburskim z kościołami: parafialnym i Bernardynów oraz zamkiem. W Trokach również znajdowała się spora społeczność świecka bojarów ruskich.

Byli wreszcie Żydzi. Można przypuszczać, że w początkach swojej bytności w Trokach mogli zamieszkiwać w chrześcijańskiej części miasta, w której osiedleni byli też Tatarzy. W roku 1935 teren zamieszkały przez Żydów zaznaczył, w sporządzonym przez siebie planie, Jan Jerzy Tochtermann. Zamieszkiwali oni centrum miasta, wokół znajdującej się tam synagogi.

O historii obrazu MB Trockiej i samym mieście rozmawialiśmy z panią Karoliną Narkiewicz. Pani Karolina jest absolwentką Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Studiowała tam na Wydziale Historycznym, na kierunku stosunki międzynarodowe.

Jestem Polką z dziada pradziada, typowym trockim autochtonem - powiedziała mi na wstępie naszej rozmowy. Tu się urodziłam i tu skończyłam szkołę średnią. Obroniłam w Poznaniu pracę magisterską nt. rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Litwie. Rok studiowałam też na uniwersytecie w Helsinkach. Wcześniej pracowałam w Trokach w Centrum Informacji Turystycznej, a następnie w Wydziale Kultury i Turystyki, obecnie zaś jako zastępca dyrektora administracji samorządu rejonu trockiego.

Utrzymujemy obecnie współpracę z ponad 20 miastami partnerskimi - w tym polskimi: Malborkiem, Giżyckiem czy Nowym Sączem, współpracujemy także z Elkiem, Augustowem i innymi miastami. W najbliższym czasie podpiszemy wstępną umowę współpracy z Koszalinem. O współpracę z nami zabiega też Sochaczew. Troki odwiedza najwięcej turystów z Polski. A także z Białorusi, Rosji i Niemiec.

Zeszły rok był rokiem szczególnym, gdyż świętowaliśmy 100-lecie niepodległości Litwy, Polski, jak też innych państw. Dla nas zaś był to rok szczególny, gdyż przed 300 laty cudowny obraz Matki Bożej Trockiej, Patronki Litwy, został ukoronowany koronami papieskimi. Była to druga po Matce Bożej Częstochowskiej koronacja wizerunku Maryi poza granicami Włoch. Na odwrocie obrazu, znajduje się informacja z początku XVIII w., że jest on darem dla wielkiego księcia Witolda od cesarza bizantyjskiego Emanuela II Paleologa z okazji chrztu Litwy. Zapisano tam też, że ikona ta zwana jest Zwycięską (Nikopeia), ponieważ pomogła cesarzowi Janowi Komnenowi przelamać perskie oblężenie i szczęśliwie powrócić do Konstantynopola. Obraz namalowano w XV w. w stylu gotyckim. Na początku XVII w. dopasowano go do nowego ołtarza. Odcięto dolną część, tło ozdobiono w stylu renesansowym, a postać Maryi przemalowano nadając obrazowi cech bizantyjskich. Na lewym kolanie Matki Bożej siedzi Dzieciątko Jezus, które w lewej ręce trzyma księgę, a prawą wyciąga w kierunku trzech róż, trzymany przez Matkę. W roku 1615 biskup wileński ufundował dla obrazu wspinały barokowy ołtarz, a około 1630 roku kanclerz wielki litewski ofiarował złotą koronę.

W 2017 r. z w Polsce w Odlewni dzwonów Braci Kruszkowskich w Węgrowie zostały odlane dwa nowe dzwony naszej Bazyliki, które w lipcu 2017 r. zostały uroczysto poświęcone, zaś od jesieni leci ich głos nad Trokami. Są to dzwony jubileuszowe, upamiętniające dwie ważne rocznice tego roku - 300-lecie Koronacji obrazu Matki Bożej Trockiej, Patronki Litwy, oraz 100-lecia odzyskania Niepodległości przez Litwę. Cieszymy się niezmiernie z tego, że nawiązała się współpraca między Poczta Polska i Litewską i już 27 lipca nastąpi wspólna edycja znaczka pocztowego dwóch krajów. Będzie to piękny gest przyjaźni dwóch państw i jego mieszkańców - pierwsza wspólna edycja, znaczków pocztowy Matki Bożej Trockiej, Patronki Litwy.

Zapytałem też panią Karolinę o tutejszych Polaków, o ich liczebność i aktywność i o same Troki.

Dziś najwięcej jest tu Litwinów. Polaków w rejonie jest ok. 13%, w zależności od miejscowości. Bogate jest nasze życie kulturowe. Praktycznie cały sezon coś

się tu dzieje. Rozpoczynamy go w maju, a kończymy w końcu września. Największą atrakcją jest tu zamek na wyspie (Muzeum Historyczne w Trokach), stanowiący naszą wizytówkę, choć podlega on bezpośrednio pod ministerstwo kultury, tak samo zresztą jak Trocki historyczny park narodowy, Muzeum Historyczne Miasta Troki czy inne placówki muzealne na terenie naszego miasta. Warty zobaczenia jest również Pałac Tyszkiewiczów na Zatroczu. Najciekawszy i godny polecenia jest ponadto Trocki Historyczny Park Narodowy - jedyny tego typu park na Litwie. Niezwykle ważne jest tu dziedzictwo kulturowe, gdyż Troki i okolice kryją w sobie ogromne bogactwo historyczne i archeologiczne. Historia Trok splata się tu ściśle z historią całego państwa.

Najważniejszą częścią Parku jest zespół zamków na wyspie i półwyspie oraz miejska starówka, położona na wąskim półwyspie pomiędzy jeziorami Galwe (lit. Galve), Tatarszki (Totoriškių) i Bernardyńskie lub Łuka (Bernardinu). Całą zaś powierzchnię Wyspy Zamkowej zajmuje zamek z pałacem wielkoksiążęcym. Jest to jedyny zachowany na Litwie zamek na wyspie. Rejon trocki to 8 gmin, z których największy jest Landwarów liczący ok. 15 tys. mieszkańców. W Trokach jest szkoła polska i gimnazjum polskie. Jest też polska grupa przedszkolna.

Zapraszam wszystkich do Troków!

rozmawiał i fotografował Leszek Wątróbski



1. Karolina Narkiewicz z wzorem znaczka pocztowego z okazji 300. rocznicy koronacji ikony MB Trockiej, 2. Obraz MB Trockiej w ołtarzu głównym, 3. Karaimska kłesa, 4. ul. Vytauto, 5. Bazylika, 6. Zamek



2



3



4



5

6



Odwiedź stronę internetową
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

Besøg
Museum Polakkasernens
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>

MobilePay 25 77 92 01

